



ZSSR

RZECZYWISTOŚĆ [®]

50498
H

H. Sauer
35 20

M. M.

Z. S. S. R.

RZECZYWISTOŚĆ



NAKŁAD DRUGI

W A R S Z A W A 1 9 3 7

WYDAWNICTWO KWARTALNIKA „WSCHÓD”



452903

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Swiat 54. Tel. 615-56 i 242-40.

K. 197/88

DO PIERWSZEGO WYDANIA.

Ta broszura zawiera zebrane i nieco uzupełnione artykuły z kwartalnika „Wschód”, drukowane w ciągu lat 1934 — 1936 pod wspólnym tytułem „Zamias' kroniki Z. S. S. R.”.

Są to refleksje o charakterze przeważnie historyczno-kulturalnym, oparte jednak na materiale autentycznym, dostarczonym przez codzienną kronikę życia sowieckiego i ostatnie wydarzenia w Z. S. S. R.

Autor jest daleki od iluzji, iż da tu czytelnikowi całokształt rzeczywistości sowieckiej lub nawet związły obraz życia sowieckiego. Są to raczej szkice, notatki na marginesie tego życia, impresje, nie pretendujące ani do szczegółowości, ani tembardziej do t. zw. obiektywności, dobrze znanej z licznych, mniej lub więcej filozoficznych, w istocie rzeczy naiwnych utworów reportażowych.

Broszura ta, mimo swych skromnych rozmiarów i mimo napozór luźno związanych ze sobą fragmentarycznych szkiców, pozwoli każdemu uważnemu czytelnikowi przynajmniej znaleźć realny sposób podejścia

do zjawisk i procesów, odbywających się za wschodnią granicą Rzplitej.

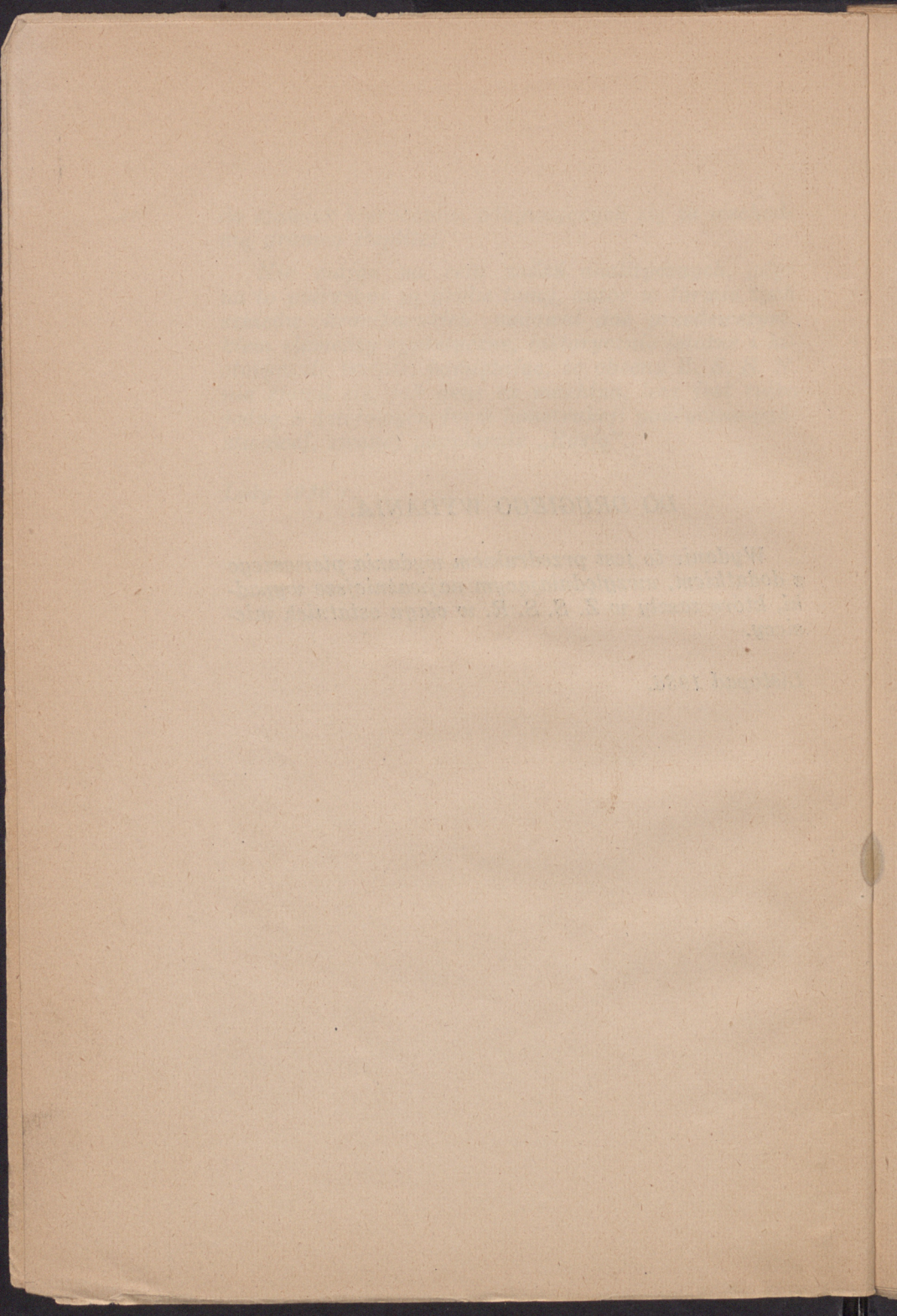
Nie mając na celu zadań analitycznych, gdyż na to potrzebne są grube tomy, autor w formie tych szkiców kronikarskich usiłował dać przede wszystkim elementy syntetyczne, historycznie istotne i historycznie trwałe, pamiętając, że obecny Z. S. S. R. nie zjawił się, jak *deus ex machina*, lecz jest tylko jedną z dziejowych form konstrukcji polityczno-państwowej, zwanej popularnie „Rosją”.

Luty 1936 r.

DO DRUGIEGO WYDANIA.

Wydanie to jest przedrukiem wydania pierwszego z dodatkiem, uwzględniającym najważniejsze wypadki, które zaszły w Z. S. S. R. w ciągu ostatnich miesięcy.

Listopad 1936.



I. „OJCZYZNA” SOWIECKA.

(1934 r.)

Człowiek systematycznie czytający prasę sowiecką wie, jak przykro i trudno jest mówić na tematy sowieckie z laikiem w tych sprawach, który zreguły mniej lub więcej sympatyzuje z „wielkimi przemianami społecznymi” w Z. S. S. R. Jeszcze gorzej zaś z człowiekiem, czytającym „odnośną literaturę” w stylu różnych Knickerbrokerów i bynajmniej nie uważającym siebie za laika.

Trudne to jest i przykre przedewszystkiem dlatego, że życie sowieckie, znajdujące swe odbicie *na wet* w prasie sowieckiej, jest w swym okrutnym fatalizmie dziejowym upakarzająco szare i, mimo wszystko, nudne. A laik lub „entuzjasta”, zahypnotyzowany snobistycznym lub egzotycznym widziadłem, wysnutem z odnośnej (zawsze „statystycznej”) literatury, za plakatami, fejerwerkami i dymami rzeczywistości „socjalistycznej”, nie odczuwa nasiąkniętej krwią szarzyzny, istotnej rzeczywistości na terenie Z. S. S. R.

1.

Największym paradoksem dzisiejszej rzeczywistości sowieckiej jest chyba to, że po dynamicznym

bądź co bądź okresie lat 1917 — 1919, po dobie „komunizmu wojennego” lat 1919 — 22, wreszcie po dramatycznym okresie późniejszej „gwałtownej kolektywizacji” — w Rosji *zasadniczo* nic się *nie zmieniło*. Nawet przeciwnie: im aparat biurokratyczny Z. S. S. R. głośniej krzyczy o „niesłychanej w dziejach budowie socjalizmu”, o „planetarnych przemianach społecznych”, o „nowej Rosji” i t. d., tem wyraźniej ta „nowa Rosja” kształtuje się i stabilizuje jako *sui generis* Rosja stara, fatalnie niezmienna, nie podlegająca żadnym „przebudowom”.

Z pod plakatów i diagramów oficjalnej, ale jakże tradycyjnej „kazionszczyzny”, z za fasady dosyć nadszarpniętego „socjalizmu”, (jak niegdyś „Petersburga”) coraz jaskrawiej wynurza się niezmienna treść *każdej* Rosji, tej, która była zawsze i która jedynie *może być*. Tak długo, dopóki będzie trwała swoista forma polityczna zorganizowanego gwałtu nad życiem *organicznym* i mechanicznego *chaosu narodowościowego* pod straszmem ciśnieniem despotyzmu eurazyjskiego.

Jeżeli kierownicy państwa sowieckiego — zwłaszcza owi, nieliczni dziś, „ideowcy” — odurzeni urzędową frazeologją marksistowską, początkowo nie zdawali sobie sprawy z *istotnego* stanu rzeczy, to obecnie, od kilku lat, stan ten uświadamiają lub uświadomili sobie także i oni. *Stąd płynie otwarta dziś walka z kulturą narodów nierosyjskich*, starannie zorganizowana *fizyczna* selekcja inteligencji i włościactwa tych narodów oraz niwelacja wszelkich, nawet *gospodarczych*, osobliwości poszczególnych krajów, czasem wbrew interesom przecież tak ekstensywnej, wybitnie eksploatorskiej gospodarki ogólnopaństwowej. Tu też ma swe źródło wysunięty w tym roku dogmat jedności kulturalnej, ściślej *rosyjskości* Związku S. S. R. Stąd też płynie niedwu-

znaczne krzewienie „*patryjotyzmu*” sowieckiego oraz pogłębienie mesjanizmu politycznego, już nie na podstawie międzynarodowych abstrakcyj komunistycznych, lecz na konkretnym gruncie nacjonalizmu moskiewskiego i swoistego *faszyzmu* sowieckiego, przekraczającego obecnie granicę Moskwy i łączącego się z *międzynarodowemi* elementami sowietofilskimi.

Tylko w świetle tych zjawisk można bez zdziwienia czytać pozornie niewiarogodne deklamacje liryczne o „*ojczyźnie*” — i to nie o „*ojczyźnie wszystkich pracujących*”, lecz o ojczyźnie - *Rosji* — takiego neopatrjoty i neo-Rosjanina, jakim jest wybitny „*międzynarodowiec*” z Tarnowa piszący pod znanym pseudonimem „*Karol Radek*”.

2.

Te metamorfozy niespodziewanie odkrył utalentowany i wcale nie antyrosyjsko usposobiony francuski dziennikarz prawicowy, Henri de Kerillis, który niedawno zwiedził Moskwę i wrażeniami swemi podzielił się z czytelnikami „*Echo de Paris*” oraz udzielił wywiadu emigracyjnemu pismu p. Milukowa „*Poslednija Nowosti*” (6.X.34 r.). Mówimy *niespodziewanie*, gdyż wniosek p. H. de Kerillis’a brzmią nader „*optymistycznie*”, naturalnie z punktu widzenia współczesnego Francuza, marzącego o wznowieniu przedwojennych francusko-rosyjskich sympatyj politycznych. Wrażenia swe ujmuje on w następującą, nieco przesadną, formułę syntetyczną: *Rosja Sowiecka pozostała tą „świętą Rosją”, którą była zawsze.* Tę formułę p. Kerillis objaśnia (w wywiadzie „*Posl. Now.*”) w ten sposób:

„*Właśnie, właśnie! Z. S. S. R. jest na nowo opracowanem i skorygowanem wydaniem*

„Świętej Rosji”. Za czasów carskich wszędzie świeciły kopuły cerkiewne — obecnie widzimy tyleż, jeżeli nie więcej „czerwonych kącików”, „klubów robotniczych”, organizacyj i instytucyj, w których codziennie wznoszone są modły do nieba. Wprawdzie Bóg jest inny... ale... zlikwidowano jedną religją, aby uczynić miejsce innej. (Zwykle nieporozumienie: obecna religja sowiecka jest tylko *modyfikacją* dawnej!—M.). W towarzystwie ministrów sowieckich, czerwonych oficerów i urzędników czułem się jak w towarzystwie klerykałów. Dziwaczne, krępujące uczucie! O ekonomice i polityce mówią oni tak, jak mówią buddyści lub talmudyści o dogmatach religijnych...

I dalej:

Komunizm się regeneruje. Uczucia i dążenia wierzących kolidują z doktryną. Tak zwane „społeczeństwo bezklasowe” (*elita* — M.) olbrzymimi krokami zdąża poprostu do zwyczajnego, drobno-mieszczańskiego bytu. Posiadać auto, ubierać się jak najmniej po proletarjacku, spędzać lato na wybrzeżu morskiem, jeść kawior — oto są ideały robotniczo-włściańskie (naturalnie w *Moskwie!* — M.).

Szczytem wszystkiego dla p. H. de Kerillis'a było zdanie pewnego „wysokiego dygnitarza sowieckiego”, który powitał „dziennikarza kapitalistycznego” temi słowy:

„— Czytuję pańskie artykuły i jestem szczęśliwy, że mogę uścisnąć pańską rękę. Właśnie pan jest u nas mile widziany. *Jesteśmy patriotami, więc łatwiej nam się porozumieć*”.

I wreszcie:

„Jestem, proszę pana, *przedewszystkiem* *patrjotą rosyjskim*” — to zdanie, w rozmowie z dziennikarzem francuskim, wypowiedział nie kto inny, tylko znany już nam K. Radek, ideolog tego patrjotyzmu.

Następnie p. H. de Kerillis powtarza prawie dosłownie to samo, co mniejwięcej przed stu laty napisał o Rosji markiz de Custine: „*Cały kraj — to zorganizowany obóz wojskowy...* Dla francuskiego chłopca lub robotnika stan ten byłby nie do zniesienia”.

Powyższe myśli i spostrzeżenia może zbyt odbiegają od zwykłego stosowanego u nas sposobu ujmowania tematu. Niektórzy powiedzą: konieczne są „fakty” i liczby, zbyteczne jest to filozofowanie, należy przedewszystkiem rzeczywistość sowiecką *pokazać...* Racja! Ale należy sobie też uświadomić, że tylko w *takiem*, a nie w innym świetle, że tylko w *ten*, a nie w inny sposób *można* rzeczywistość sowiecką ujrzeć i zrozumieć, bo tylko w ten sposób może powstać syntetyczny obraz, a nie oderwane, chaotyczne fragmenty. Ile razy można usłyszeć: „Tak, naturalnie, tam jest ciężkie życie, ale jednak w Moskwie prostytutka zredukowana jest do minimum” albo: — „Jak u nich racjonalnie zorganizowane jest więziennictwo, na Zachodzie o tem pojęcia nie mają — z kryminalisty tworzą uczciwego człowieka”, albo: — „No tak, głód był, ale w tym roku został zlikwidowany” i t. d. i t. p. do nieskończoności...

Jakże tak myślącej osobie wytłumaczyć, że istotnie legalna prostytutka w Moskwie w pewnym okresie zredukowana była do rozmiarów potrzeb p. p. „in-turystów”, ponieważ w tej postaci, w jakiej istniała kiedyś — była już... *niepotrzebna*. Istotnie, w kilku wzorowych więzieniach kilkudziesięciu zawodowych kryminalistów na oczach p. t. cudzoziemców może przemieniać się w „uczciwych obywateli”, ponieważ

trudno być przestępcą kryminalnym tam, gdzie 90% więźniów stanowią przestępcy *polityczni*, których „przerabiają” w inny, bardziej radykalny sposób¹⁾. Wreszcie, gdzie aparat administracyjny i biurokracyjno-policyjny jest zaopatrywany w żywność urzędowo, niezależnie od wyników urodzaju („zakrytyje rasprieditelieli” — sklepy dla zaopatrzenia administracji), a reszta mieszkańców odżywiana jest przez państwo „o tyle, o ile” — tam głód może być regulowany jak maszyna, a więc może być w każdej chwili „zlikwidowany”: jednym pociągnięciem pióra można przecież ogłosić, w stylu Mikołaja I, że „głodu niema”.

Przy rozważaniu spraw sowieckich wszystko to należy choć trochę rozumieć.

4.

Przenieśmy się na teren Ukrainy, gdyż jest on najbardziej pouczający.

W tem olbrzymim laboratorium doświadczalnym, w tej sali operacyjnej sowieckiej patologii narodowej i gospodarczej, jaką jest Ukraina, jeszcze wyraźniej spostrzegamy powrót Z. S. S. R. do „świętej Rosji”, a Ukrainy do „niepodzielnej części naszego Związku”, czyli do stanu „Małorosji”.

Precyzyjnie zorganizowany głód na ukraińskim obszarze etnograficznym w latach 1932—33, będący

¹⁾ Własność prywatna w Z. S. S. R., jak wiadomo, oficjalnie nie istnieje (ściślej — jest ona przywilejem jedynie nielicznej warstwy elitarnej). Później zjawia się t. zw. „własność socjalistyczna” (kołchozy, sowchozy), ale „przestępcy” przeciwko tej własności (przeważnie głodujący chłopci pańszczyźniani, pracujący na dawnej własnej roli dla państwa) traktowani są, jako przestępcy par excellence polityczni.

o wiele gorszym powtórzeniem głodu z 1922 roku, dał, jak wiadomo, rezultaty świetne i na wiosnę roku bieżącego (1934) ogłoszono „likwidację” głodu. W rozległej statystyce sowieckiej niestety nie figuruje pozycja ofiar ludzkich. Toteż nie wiemy ani ile istnień ukraińskich kosztował słynny, ale już częściowo zamulony kanał Białomorsko-Bałtycki, ani jaki liczbowy „efekt” dał ostatni głód na Ukrainie, ani ilu zginęło kozaków kubańskich w *wojnie*, prowadzonej na Kubaniu według wszelkich prawideł sztuki wojennej. Wiemy tylko, że zmarłych z głodu liczono na m i l j o n y. Wiemy również, w jakim celu ta operacja została dokonana:

Należało wyciągnąć gospodarstwo Ukrainy z otchłani (!), pchnąć naprzód bolszewicką (sic!) ukrainizację... Pod bezpośrednim kierownictwem tow. Stalina partja rozgromiła nie-dobitki klasowo-wrogie, gniazda nacjonalizmu ukraińskiego oraz uchybień nacjonalistycznych, na czele których stał Skrypyk.

Tow. Postyszew specjalnie podkreślił konieczność skoncentrowania ognia na nacjonalizmie ukraińskim, stanowiącym obecnie *główne niebezpieczeństwo*”.

(„Wisty” Nr. 20, dn. 24.I.34 r.)

W związku z owym niejako „udarnem” zadaniem, na terenie Ukrainy przed Sowietami stoi inne zadanie — stare i dotychczas niewykonane: wytępić w psychologii ludności nawet *instynkt* własności. Zadanie to, jak wiadomo, prawie wcale nie istnieje na terenach R. S. F. S. R., gdyż ludność północnej części Z. S. S. R. ma od wieków o prawie własności pojęcie w dużym stopniu abstrakcyjne („obszczina”).

O ile akcja wprowadzenia f e u d a l i z m u

gospodarczego i pańszczyzny państwowej na północy udało się stosunkowo łatwo, o tyle na terenie Ukrainy (jak również na Kubaniu i częściowo w skolonizowanych przez Ukraińców okręgach południowo - nadwołżańskich) — ta trudna, ale z punktu widzenia państwowości sowiecko - rosyjskiej konieczna akcja spotyka trudności wprost nie do pokonania.

A przecież pod tym względem aparat sowiecki w niczem się nie krępował.

Dosyć spojrzeć jeszcze raz na mapę głodu w 1933 r., ażeby uprzytomnić sobie rozmiary wiwisekcji sowieckiej, dokonanej na ciele całego narodu. Przecież obszar głodu na terenie Z. S. S. R. całkowicie pokrywa się przedewszystkiem z obszarem etnograficznym *ukraińskim*. Eksperyment niełatwo się udał. Efekt był zakłócony dwoma strzałami samobójczymi: pisarza Chwyłowego i komisarza Skrypnyka. Strzały te nie były wypadkiem lub zjawiskiem oderwanem. Były one niewątpliwie głósnymi przejawami procesów, których całość pozostaje dla nas narazie nieznaną. Ślady tych procesów znajdujemy w mowie Postyszewa, wygłoszonej na XII zjeździe K. P. B. U. w dn. 20 stycznia r. b. (1934). Postyszew stwierdza następujące fakty:

Proces S. W. U. (= „Sojuz Wyzwolenia Ukrainy”) pokazał, że najmocniejsze gniazda kontrrewolucji nacjonalistycznej znajdowały się w szkole wyższej i średniej, w Akademji Nauk, w wydawnictwach, w organizacjach pisarzy...

W 1931 r. zostało wykryte t. zw. Centrum Narodowe Ukraińskie... Była to bojowa organizacja narodo - faszystowska... Celem jej była konsolidacja sił narodowych oraz przygotowanie *powstania*...

W początku 1933 r. G. P. U. wykryło nową organizację: „Ukraińską Organizację Wojskową”. *Dopiero* teraz widać, jak dalece ta bolączka na ciele Ukrainy Sowieckiej zdążyła się rozszerzyć... Mogę stanowczo stwierdzić, że Skrypnyk był *nie tylko parawanem*, lecz także i bezpośrednio *n a r z ę d z i e m* sił *narodowych*...

Należało już dawno powiedzieć: bij Badana, nie bój się, bij Sirka, nie bój się, bij Czerniaka, bij Ozerskiego¹⁾, nie bój się! Bij tych drabów nacjonalistycznych, bij mocniej!...

Należy już dziś przewidywać, że kontrrewolucja nacjonalistyczna teraz pójdzie głębiej, w podziemiu, że jeszcze lepiej będzie się maskowała.

Wykrycie i ostateczna likwidacja odchyłeń nacjonalistycznych w *Komunistycznej Partji* bolszewików Ukrainy — jest naszym zadaniem *zasadniczym*.

(„Wisti” Nr. 20, z dn. 24.I.34 r.)

Toteż, jednocześnie z akcją wyniszczenia głodem ludności Ukrainy, prowadzony był istny pogrom nie tylko większych skupisk sowieckiej inteligencji ukraińskiej (Akademja, wydawnictwa, literaci), lecz samej regionalnej partji *komunistycznej* — niższego, prowincjonalnego, a więc bardziej „zasymilowanego” z ludnością tubylną jej piętra. Chociaż, jak widzimy na przykładzie Skrypnyka, ucierpiała na tem także elita komunistyczna na Ukrainie.

W rezultacie z początkiem 1934 roku resztki

¹⁾ Nazwiska członków Komunistycznej Partji, którzy ulegli „odchyleniom nacjonalistycznym” i obecnie są bądź zesłani, bądź rozstrzelani.

ukraińskiego regionalizmu sowieckiego uważać należy za nieistniejące (przynajmniej legalnie). Zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod uwagę słynny projekt nowego statutu partyjnego, zaproponowany przez Kaganowicza na XV Zjeździe W. K. P. (styczeń, 1934) i przez ten Zjazd przyjęty. Owa „ustawa Kaganowicza” ostatecznie petryfikuje i niejako „nobilituje” najwyższe piętro wszechzwiązkowej elity państwa sowieckiego, jako zorganizowaną *kastę* biurokratyczno-arystokratyczną, w rodzaju b. „dworianstwa” wszechrosyjskiego. Różnica chyba polega na tem, że w obecnej Rosji niema mowy o żadnej organicznej fluktuacji społecznej, o żadnym *naturalnym* dopływie nowych ludzi do szeregów szlachty partyjnej. Ta kasta, o całkiem określonym składzie narodowościowym — jest narazie niejako hermetycznie zamknięta.

Logicznem rozwinięciem tejże „linji generalnej” na terenie Ukrainy jest przeniesienie stolicy U. S. S. R. z Charkowa do Kijowa.

Sława tej stolicy z czasów niezależności państwową była oddawna w sferach sowieckich ustalona: „osie gniazdo petlurowstwa”, wzgl. „nacjonalizmu ukraińskiego”. Kolej na likwidację tego gniazda przysła z chwilą rozgromienia znajdujących się w Sowietach legalnych sił ukraińskich, gdy charkowski i lewobrzeżny „tył” został wskutek kolektywizacji i głodu mniejwięcej opanowany i „zapewniony”.

Jest to strategiczne posunięcie w ukraińskiej polityce Sowietów, nawet pod względem *rozszerzenia* wpływów na zachodnie tereny etnograficzne, niejako z „bliższego dystansu”. To posunięcie oficjalne bardzo ściśle i bardzo szczerze ujmuje oświadczenie władzy:

Dobić ostatecznie wroga klasowego, dobić nacjonalizm ukraiński, stanowiący obecnie

główne niebezpieczeństwo, przekształcić U. S. S. R. w *nierozdzieloną część* Z. S. S. R.

Wszystko to osiągniemy w Kijowie w owej niezwykłej *forpoczcie* Z. S. S. R. wobec *Zachodu*.

(„Wisti” 22.I.34 r.)

W związku z tem, XII Zjazd K. P. (b) U. nie przypadkiem wystosował specjalne orędzie do „Komunistycznej Partji Ukrainy Zachodniej” („Wisti” 12.I.34 r.).

Charakterystyczne, że o ile na terenie R. S. F. S. R. aparat sowiecki przeprowadza swe zarządzenia w duchu czystego „materiałizmu dialektycznego” („diamat”), przeważnie w dziedzinie gospodarczo-administracyjnej, o tyle na terenie Ukrainy, wbrew dogmatom marksizmu, Sowiety zmuszone są do pracy przede wszystkim w dziedzinie *duchowo* - kulturalnej, a więc w dziedzinie, jak wiadomo, według Marksa - Lenina „nie istniejącej”. Jeżeli dn. 23.IV. 1932 r. Sowiety ogłaszają w Moskwie słynny dekret o „wolności” twórczości literackiej, (od pisarza wymaga się tylko „lojalności”, a nie komunizmu), to z tej „wolności” korzysta, jak wykazało doświadczenie, tylko literatura *rosyjska*. Co się tyczy Ukrainy, to ten liberalny dekret, formalnie obowiązujący na terenie całego Z. S. S. R., faktycznie zapoczątkował likwidację *wszelkiej* literatury ukraińskiej, likwidację w przyśpieszonym tempie. W roku bieżącym „ukraińska” literatura U. S. S. R. składa się w 90% z *przekładów* z *rosyjskiego*, wykonanych w jakimś dziwnym narzeczu sowiecko-małosyjskim. Widocznym skutkiem tegoż liberalnego dekretu jest wzbogacenie literatury rosyjskiej takimi nazwiskami, jak Pawlenko, Awdiejenko, Adarczenko, Wasilenko i inni.



Troska Sowietów o życie duchowe Ukrainy idzie tak daleko, że w „Wistiach” z dn. 5.III r. b. (Nr. 53) znajdujemy groźne ostrzeżenie władzy pod adresem dyrektora Charkowskiej Fabryki Instrumentów Muzycznych (tow. Grinsztejna), produkującej *bałałajki i harmonje*:

Fabryka wykonuje tylko 25 — 30% planu, przyczem jej produkcja jakościowo jest zła... Wszyscy wiemy, że traktory Fabryki Charkowskiej są najlepsze. Czyżby *bałałajki* charkowskie miały być gorsze?

(„Wisti” Nr. 53 dn. 5.III. 1934).

O produkcji *bandur* nic się nie słyszy...

5.

Na szarem i nudnem, lecz w istocie swej fantastycznie okrutnem tle życia Z. S. S. R. należy stwierdzić kilka niezaprzeczalnych faktów, pogłębiających formułę H. de Kerillis'a, przytoczoną na początku naszego szkicu.

Otóż z końcem 1934 roku Z. S. S. R. stabilizuje się jako państwo o ustroju *feudalno - wojennym z przytwierdzeniem* ludności chłopskiej do *kołchozów i sowchozów*, ludności miejskiej — do fabryk, kopalń i innych warsztatów przemysłowych. A więc mamy powrót do *pańszczyzny*, w stylu mniejwięcej moskiewskiego cara Borysa Godunowa.

Proces prawnego wprowadzenia *pańszczyzny*, zapoczątkowany został nieco później niż kolektywizacja, która zresztą automatycznie stworzyła *pańszczyznę faktyczną*. Proces przywrócenia *pańszczyzny* odbywa się ciągle i systematycznie, aczkolwiek hałas dookoła kolektywizacji, jako posunięcia „socjalistycz-

nego", zdaje się zastaniać ten proces przed oczyma prasy europejskiej.

Dekretem Centralnego Komitetu Wykonawczego z dn. 17 marca 1933 r., uzupełnionym późniejszymi rozporządzeniami i postanowieniami Komisarjatu Ciężkiego Przemysłu oraz „Sowieta Truda i Oborony” (2.VIII.34 r.), zostało *skasowane prawo samodzielnego szukania pracy i opuszczania kolchozu*. Przytwierdzenie zaś chłopstwa do kolektywów oraz robotników do fabryk zostało dokonane wcześniej — dekretem z dn. 3 września 1932 r. Lecz dekret z dn. 17.III.33 r. wraz z postanowieniami z dn. 13. IV.33 r. oraz ze specjalnym dekretem z dn. 28.IV. 33 r. (o paszportach) wyraźnie przewiduje *sankcję* w stosunku do winnych „samowolnego porzucenia kolchozu” i „wstąpienia do fabryki bez pozwolenia”. Ta sankcja jest przede wszystkim skazaniem na śmierć głodową, gdyż przewiduje pozbawienie prawa do aprowizacji, po odsiedzeniu 2-ch lat w więzieniu.

Chłop czy robotnik w „pierwszem na świecie państwie socjalistycznym” w XX st. jest nie w mniejszym (jeżeli nie w większym) stopniu *własnością* „kolektywnego” pana i *towarem*, jak za czasów carów moskiewskich lub pierwszych cesarzy wszechrosyjskich. Biurokracja partyjna jedynie reguluje podział tego towaru ludzkiego między kolchozem a fabryką, względnie sowchozem.

Niewątpliwie, wprowadzenie — po 70 latach wolności — pańszczyzny na terenie Rosji nie było rzeczą dla ludności przyjemną. *Straszniejsza i bardziej zabójcza jest ta pańszczyzna na terenie Ukrainy, jeżeli przypomnimy sobie, że pańszczyznę ostatecznie wprowadziła tam dopiero carowa Katarzyna II!* A przecież właśnie Ukraina w tym systemie gospodarczym odgrywa rolę największego w Z. S. S. R.

majątku państwowego, z którego drapieżca - gospodarz wypompowuje bez litości zboże, zupełnie nie interesując się zdrowiem i życiem niewolników ukraińskich.

Charakterystyczny szczegół: niedawno z dyskusji w prasie sowieckiej wyłonił się fakt, że mechanizacja gospodarstwa rolnego przez zastosowanie drogich *combine'ów* (żniwiarki-młocarki) została jedynie po to wprowadzona na Ukrainie, *aby zapobiec rozkradaniu zboża przed wymłóceniem i podczas młocki przez wyg'adzanych kolchozników...*

Ten polityczno - gospodarczy kierunek Sowietów — od rekwizycji (prod-podatek) N.E.P'u do kolektywizacji i pańszczyzny obecnego feudalizmu — jest widocznie o tyle twardy i konieczny z punktu interesów reżymu i ustroju państwa Z. S. S. R., że tylko niedwuznaczne niebezpieczeństwo japońskie zmusiło radę komisarzy Z. S. S. R. do ogłoszenia w dn. 11 grudnia 1933 r. sensacyjnego dekretu, rozkazującego:

Od 1 stycznia 1934 r. *na całym obszarze Dalekiego Wschodu* zwolnić kolchozy i kolchozników (sic!) od przymusowych dostaw zboża na *lat dziesięć*, a indywidualnych gospodarzy na *lat pięć*.

(„Izwiestija” dn. 12.XII.33, Nr. 301)

Naturalnie, że o dekrete tego rodzaju inne części Z. S. S. R. mogą narazie tylko marzyć.

W państwie feudalizmu pańszczyźnianego XX st. wszystko jest podporządkowane interesom *wojenno-strategicznym*, nie wyłączając słynnej masowej produkcji traktorów. Na tym punkcie polityka Sowietów jest niezwykle czujna i z tem się wiąże nieco paradoksalny powrót do „ojczyzny”.

*

*

*

Do problematu tej „ojczyzny” sowieckiej warto dorzucić kilka słów, dotyczących ewolucji ideologicznej wśród pewnej części emigracji rosyjskiej, albowiem ta „ojczyzna” sowiecka jest jednym z pierwszych poważnych punktów skrzyżowania linii ideologicznych: „narodowo”-rosyjskiej — z jednej strony i państwowo-sowieckiej — z drugiej.

Powszechnie wiadomo, że duża część emigracji rosyjskiej (podobnie zresztą, jak i pewna część opinii zachodnio-europejskiej) ulega pokusie „polityki mocarstwowo-narodowej” Litwinowa w szczególności, a bolszewików wogóle.

Proces ten zaczął się wśród emigracji rosyjskiej nie od dziś. Instynktownie odczuwając wagę dominującego składnika narodowo-moskiewskiego w kompleksie bolszewizmu, emigracja oddawna zdradzała tendencje do ideologicznego połączenia „Rosji” i „bolszewizmu” w jedną, mniej więcej organiczną całość. W ten sposób w latach 1922-23 powstał wśród narodowo mocniejszej „moskiewskiej” części emigracji ruch „smienowiechowski”, który w konsekwencji doprowadził całą grupę wybitnych emigrantów do powrotu do kraju (pisarz A. Tołstoj, uczeni Ustriałow i Klucznikow, adwokat Bobriszczew-Puszkina i inni). Później zaś wśród najwyższej części inteligencji typu „wszechrosyjskiego” powstał głośny ruch „eurazyjski”. Osiągnął on wielkie napięcie około 1928-29 r., gdy bolszewicy zaczęli go prawie otwarcie popierać (pismo „Jewrazja”). Jeżeli ruch ten nie przyczynił się do masowego powrotu emigrantów (wrócił m. in. krytyk i b. lektor literatury ros. na uniwersytecie w Oksfordzie — ks. D. Swiatopółk-Mirskij), to jednak

zdobył wielu entuzjastów ideologii eurazyjskiej. Prawie wszyscy ideologowie tego ruchu przebywają na emigracji (ks. N. Trubieckoj, prof. G. Wiernadskij, prof. W. Fłorinskij oraz oficjalny reprezentant ruchu — P. Sawickij) i pogłębiają tę ideologję w kierunku przygotowania zawczasu *uniwersalnej* (t. zn. na wypadek załamania się „socjalizmu” w Z. S. S. R.) ideologii imperjalizmu rosyjskiego, szerszej, niż dotychczasowe „prawosławje”, „pansławizm” lub „komunizm”.

Geneza wszystkich dążeń emigracji „narodowo”-rosyjskiej w kierunku ideologicznego pogodzenia się z rzeczywistością obecnego Z. S. S. R. była mniej albo więcej *romantyczna*. Podstawą tych dążeń było żywe uczucie patryjotyzmu (Trubieckoj) lub wprost nacjonalizmu moskiewskiego (Tołstoj), aczkolwiek ideologję eurazyjstwa stworzyli Rosjanie pochodzenia ukraińskiego (Suwczinskij i Sawickij).

Natomiast ostrożną, racjonalistyczno - powolną, lecz nie mniej konsekwentną ewolucję w tymże kierunku zaczęła od niedawna przeżywać l i b e r a l n o - d e m o k r a t y c z n a część emigracji rosyjskiej. Trzeba przyznać, że w tej ewolucji w ciągu ostatnich kilku lat zaszła ona bardzo daleko. Jako symbol tej części emigracji i jej ewolucji ideologicznej może posłużyć postać P. Milukowa i organ, przez niego wydawany w Paryżu do spółki z niektórymi przedstawicielami tej części żydostwa rosyjskiego, która się znalazła na emigracji.

Toteż wśród usposobionej „pozytywistycznie” i „państwowo” niewątpliwie b. wpływowej liberalno-demokratycznej części emigracji rosyjskiej, sowiecki chwyt z „ojczyzną” miał nadzwyczaj wielkie, wprost decydujące znaczenie. Od tego czasu organ P. Milukowa „Poslednija Nowosti” wyraźnie przechodzi na

stanowisko swego rodzaju „legalnej opozycji” *sowieckiej*.

O socjalistycznej części emigracji rosyjskiej, mającej oddawna wielkie wpływy w t. zw. II Międzynarodówce, wystarczy powiedzieć tylko to, że stojąc „ideologicznie” na pozycjach marksizmu, odgrywa oddawna rolę *łącznika* między II a t. zw. III Międzynarodówką, czyli „Kominternem”.

Wiosna 1934 r.

II. „MIĘDZYNARODOWO” CZY „NARODOWO”. (1935)

1.

Do dziś dnia jeszcze na łamach prasy europejskiej można spotkać artykuły z rozważaniami na temat, czy Związkiem S. S. R. rządzi „międzynarodówka komunistyczna”, czy też „rząd rosyjski”; czy bolszewizm jest zjawiskiem międzynarodowym, czy narodowym i t. p.

Najmniej nas w tej chwili mogą obchodzić rozumowania teoretyczne. Przyznamy się, że wobec procesów, odbywających się ostatnio w Z. S. S. R. naprawdę w tempie „udarnem”, na tego rodzaju dyskusje akademickie brak poprostu *czasu*.

Weźmy na przykład najbardziej „ostrą” dla niektórych kół atrakcję sowiecką, tak zwane „świadome macierzyństwo”. Przecież tak jeszcze niedawno tysiące artykułów, książek, wieców, dni propagandowych, wreszcie tysiące zarządzeń administracyjnych propagowały i nakazywały „walkę z rodzicami”, „wolność dzieci”, „miłość, jako szklankę wody”, „miłość bez czeremchy”, likwidację „zabobonów drobno-

A. Luce

mieszkańskich” co do cnoty, macierzyństwa i rodziny¹⁾... A cóż widzimy obecnie? — Dziś, jak się okazało, tylko „mocna rodzina jest podwaliną socjalizmu”. „Należy podnieść odpowiedzialność rodziców za wychowanie swych (sic!) dzieci” — niespodziewanie pisze w „Izwestijach” (27.II. 1935) niejaka pani Z. Ginzburgowa, kierowniczka działu wychowania dzieci przy Komisarjacie Oświaty Z. S. S. R., prawdopodobnie ta sama pani, która w ciągu długich lat poprzednich „kierowała” wszystkim wręcz odwrotnie. Powstają już premje dla rodzin za „przyzwoity wygląd dzieci”. Już „nagle spada krzywa przestępstw dzieci” (ibidem) i niema mowy naprzykład o „wenerycznych szpitalach dla dzieci”, zakładach tak bardzo aktualnych jeszcze w latach 1928 — 30. Spędzania płodu (aborty) w Z. S. S. R.²⁾ obecnie są *nielegalne*, a dzieci bezdomne, masowo wyprodukowane przez poprzednie „komunistyczne społeczeństwo” i produkowane nadal przez cały układ życia sowieckiego, władza „humanitaryzmu socjalistycznego” obecnie rozstrzeliwuje — w myśl słynnej ustawy Sownarkomu z dnia 8 kwietnia 1935 r.

A więc zamiast koszarowej moralności w „gigantach mieszkaniowych przyszłości”, z „kolektywnymi dziećmi i kolektywnymi rodzicami”, z dziećmi, jako „własnością państwa socjalistycznego” — mamy obec-

¹⁾ Pamiętamy przecież natchnioną działalność sowieckiej specjalistki w sprawach miłosnych — późniejszej ambasadorki, A. Kołontaj. Pamiętamy o tem pudełku cukierków, które sama pani Krupska przesłała do zakładu położniczego dla 13-letniej matki, zachęcając „młodą matkę komunistyczną” do dalszych w tym kierunku „postępów”... Było to tak niedawno!

²⁾ Po kilkunastoletniej urzędowej propagandzie spędzania płodu, obecnie mamy całą kampanję „anty-abortową”. O odkrytej dopiero w 1935 r. szkodliwości tego zabiegu pisze się szeroko w prasie sowieckiej („Izw.” dn. 14.VI art. „Małżeństwo a abort.”).

nie „odpowiedzialność” rodziców za *swoje* dzieci i „mocną rodzinę”, jako podwalinę jeżeli już nie socjalizmu, to przynajmniej „naszej *matki* — ojczyzny”, jak wyraża się obecnie Stalin o Z. S. S. R. („Krasnaja Zwiezda” z dnia 18.IV.1935).

Spójrzmy na niemniejszą, a może nawet bardziej „ważką” do niedawna atrakcję sowiecką: — *traktor* („Traktory warczą ze Wschodu”... — jak pisał po polsku pewien poeta). Przecież maszyna (raczej „Maszyna”) przez tyle lat była istnym bożyszczem Z. S. S. R., stojącym w samym centrum sowieckiego Olimpu rytualno-materjalistycznego. W literaturze, w kazaniach kapłanów sowieckich, w życiu codziennym — traktor był objektem prawdziwie pogańskiego nabożeństwa. Był to naprawdę *kult* w rodzaju starożytnych kultów asyryjsko-babilońskich, albowiem łączył się on z tą samą niesamowitą negacją człowieka wobec bóstwa: rola człowieka w Z. S. S. R. wprowadzana była do roli „ofiary ludzkiej”, składanej z namaszczeniem Molochowi Mechanizacji. I oto w maju 1935 r. bez żadnej introdukcji, bez żadnego przygotowania, rozpoczyna się serja wystąpień kapłanów - dygnitarzy Z. S. S. R. ze Stalinem na czele na temat „człowieka” i to nie jako maszyny lub dodatku do niej, lecz jako czynnika, bez którego bóstwo traktorowe nie może być ani zbudowane, ani kierowane.

Odkrycie to było gromem z nieba sowieckiego, w którym przecież wszystko było tak mocno ustalone raz na zawsze przez dogmaty „genjalnej nauki” Marksa — Lenina i *tego samego* Stalina.

Co więcej, w państwie Z. S. S. R., gdzie jak w każdym szanującym się despotyzmie starożytnym otchłań między kastą „panów” a kastą „niewolników” z reguły jest nie do przebycia, nagle autorytatywny Stalin uroczyście proklamuje zrównanie par-

tyjników z bezpartyjną hałastrą, przyczem mówca specjalnie sympatycznie zaakcentował właśnie bezpartyjnych (mowa Stalina na odprawie absolwentów szkoły sztabu generalnego w maju 1935 r.), czyli „bezpartyjnych bolszewików”, jak on się wyraził.

Tak od długoletnich hasła w rodzaju „licom k traktorowi (Magnitogorsku, Dnieprostroju i t. d.)” poprzez krótki okres „animalny” czy „zoomorficzny” („licom k koniu” i „licom k korowie”) — kapłani Z. S. S. R. empirycznie doszli do wiele mówiącego hasła: „licom k człowiekowi”.

Telegramy i wzmianki w rodzaju „Likwidacja t-wa starych bolszewików”, „Zaareztowanie Abla Jenukidzego”, „Koniec komunizmu w Rosji” — czytamy codziennie w prasie europejskiej, wierzącej dotychczas na serjo w socjalizm sowiecki i dlatego tak bardzo zdezorientowanej.

Jest rzeczą dość nudną wyjaśniać naiwnym (i demaskować „nienaiwnych”), że wszystkie „komunizmy” i „socjalizmy” moskiewskie dla ludzi choć trochę oznajmionych z historją, znane są zarówno z czasów Iwana IV („Groźnego”), jak i z czasów Piotra I („Wielkiego”). że „komunizm” lub „socjalizm” przejawiał się bądź w „zbieraniu ziem ruskich”, bądź w „prawosławiu wojującym”, bądź też w „podtrzymywaniu porządku w Europie”, wreszcie w „panslawizmie” z dobrze Polakom znanymi „strumieniami słowiańskimi w morzu rosyjskim”.

Nie chcemy się tu zastanawiać nad kwestjami „metafizycznymi”, tak poniekąd ciekawymi i ważnymi, lecz przypatrzmy się rzeczom zupełnie realnym i konkretnym, wyciągając z nich niemniej konkretne i realne wnioski¹⁾.

¹⁾ Wszystkim „reportażystom” — tak krajowym, jak i międzynarodowym, zwłaszcza dążącym do obiektywizmu, przed podróżą do Z. S. S. R. radzimy przeczytać przynajmniej

Jeden z najwybitniejszych dygnitarzy d. Rosji, hr. S. Witte, ten ostatni w wielkim stylu mąż stanu dawnego imperjum petersburskiego i *spec* od Rosji, zapytany kiedyś: jak wyobraża sobie przyszłość Rosji — bez namysłu odpowiedział: „Stany Zjednoczone”.

Dla Wittego, przedewszystkiem ekonomisty, matematyka i wybitnego fachowca w sprawach finansowo-gospodarczych, było zawsze jasne, że „Rosja nie jest rosyjska (moskiewska)”, jak często on mawiał, usiłując przekonać o tem (nadaremnie) ostatniego Romanowa. Na tle upadającego cesarstwa był to głos wołającego na puszczy. Dogmat etniczno-ludowej, a więc pseudonarodowej i mechanicznie „jedynej” Rosji („jedynaja - niedielimaja”) fatalnie ciążył na umyśle „arystokrato - biurokracji” rosyj-

elemetarny podręcznik historii Rosji. Typowa jest pod tym względem książka p. t. „Opierzona (?) rewolucja” („Rój” 1934), której autor wyraził się sam o sobie, że „zbrzydły już te wieloletnie opowiadania o okrucieństwach Czeki”...

Ażeby ocenić ostrość obserwacji i trafność wniosków wybrednego autora, wystarczy przykład z książki (przytoczony w pewnej recenzji). Oto podczas podróży do Z. S. S. R. autor książki spotyka się w wagonie z „człowiekiem z Białorusi”, który ...nie zrzuca (?) czapki przed panem, jak dawniej. Kręci swobodnie (!?) papierosa i powiada spokojnie: „Znacził, ziemiak budietie?” Wniosek autora: „Piętnaście lat rewolucji zrobiło swoje... to już nie rozmawia pan ze swoim człowiekiem — to rozmawiają wolni ludzie”.

Przedewszystkiem: „człowiek z Białorusi” ma obecnie swych *nowych* panów. Poza tem, czyż naprawdę autor spodziewał się, że „człowiek z Białorusi”, zobaczywszy swego byłego „pana”, odrazu jęknie: — „Padam do stópek!” i rzuci się całować rączki „potomka dziedziców”?

Taka naiwność „obiektywnego” informatora jest naprawdę wzruszająca. A przecież w ten sam sposób napisana jest większość książek tego rodzaju.

skiej do końca, aż do Dienikina i Milukowa włącznie¹⁾. Następuje krach mechanizmu państwowego i wybuch ściśniętych energii narodowych: rok 1917. „Stany Zjednoczone” Wittego, *teoretycznie mówiąc*, były wówczas bliskie rzeczywistości. Ani Ukraina, ani Gruzja, ani niektóre inne narody, wskutek długiej anabiozy państwowo-historycznej, nie miały w tym momencie gotowego programu, któryby przekraczał ramy autonomiczno-federacyjne. Przedbolszewickie rządy Rosji rewolucyjnej nie skorzystały z tego stanu rzeczy, przeminęły naprawdę „tymczasowo”, jak krótkometrażówka filmowa. Sprawiała to *inteligencja* Rosji, nieliczna, sekciarska i anemiczna, pozbawiona poczucia rzeczywistości politycznej, nie posiadająca ani odrobiny instynktu rządzenia i zatruta wszystkimi truciznami kultury rosyjskiej. Jakiś czas balansuje ta „tymczasowa” warstewka na niepewnym, rozkołysanym gruncie. Wreszcie wyrwa się fala sił podziemnych i zmiata ją.

Cały, ustabilizowany przez dwa stulecia, zewnętrzny porządek rzeczy, cały pejzaż imperjum petersburskiego z pałacami i katedrami, z Puszkinem i Ermitażem, z „ziemstwami” i inteligencją, z rudymen-tami społeczeństwa i pozorami struktury społecznej — runie, jak podgniła dekoracja teatralna. Zamiast początku XX wieku, jak zmaterjalizowane widmo zjawia się początek wieku XVIII, XVII, później nawet XVI-go. Powiało Malutą Skuratowem, oprycznikami, samozwańcami, starożytnym „czarnym morem” moskiewskim... Zmartwychwstała martwa

¹⁾ Dogmat ten wpłynął na pewną część Polaków o kulturze rosyjskiej, a nawet na polityczny światopogląd znanego stronictwa, które, co gorzej, żywcem przeniosło ten dogmat wraz z całą złowieszczą jego genezą do Rzplitej Odrodzonej, gdzie pod „nacjonalistycznym” pseudonimem wciąż go kulturuje.

w swej fatalnej, bez wyjścia, kołowaciznie — historia Moskwy.

Cóż tu mówić o „izmach” rosyjskich i innych „postępach”!

Już emigranci bizantyńscy („grekuły”), którzy licznie przybywali wraz z Zofją Paleolog do Moskwy, preparowali ongiś Iwanowi III moskiewskiemu „izm” ideologiczny o „dziedzictwie po Bizancjum”, o „Moskwie — Trzecim Rymie”, o „ratowaniu świata”. Czyż hochsztaplerzy międzynarodowi ze Słobody Niemieckiej nie fabrykowali na zamówienie Iwana IV Groźnego „ideologii”, w której się dowodziło, że Iwan IV pochodzi nie tylko od Ruryka i Włodzimierza Świętego, lecz w prostej linii od Aleksandra Macedońskiego i Kleopatry Egipskiej i że on ma także „ratować świat”, zwłaszcza w wojnie ze Stefanem Batorym?... Czyż rozczarowany mazepiniec, uczony i jeden z najwybitniejszych kulturträgerów ukraińskich w Moskwie, Teofan Prokopowycz, nie pisał Piotrowi I „ideologicznego” traktatu „Prawda woli monarszej” (1722), opartego na Puffendorfie, Grocjuszku i Hobbesie?... A korespondencja ówczesnych Shawów i Rollandów (Voltaire, Diderot) z Katarzyną i urabianie dla niej zarówno „ideologii”, jak i opinii wszechuropejskiej? Czyż nie były wymieniane w atmosferze knuta i wrywania nozdrzy, imiona Montesquieu i Rousseau i czyż nie wystawiano przy dworze petersburskim słodkich pastorałów? A „maltaństwo” Pawła I? A masonstwo i mistycyzm Aleksandra I, przyjaciela Adama Czartoryskiego? A praktyczne „słowianofilstwo” Murawjowa w 1863 roku? Wreszcie — „pacyfizm”, albowiem do dziś dnia wisi w Trybunale Haskim — portret Mikołaja II, jako fundatora „pokoju wszechświatowego” (ku wielkiej zazdrości obecnego championa „pokoju”, p. Litwinowa)...

Nic nowego pod słońcem...

Ale niema nic nudniejszego na świecie, jak wciąż obracająca się w kółko historia tych „izmów” w Rosji.

Panowie, którzy w końcu 1917 roku tego żywiołu rosyjskiego się uczepili (*a trafności* w ocenie narodowo-historycznego sensu tego żywiołu Leninowi odmówić niepodobna!), musieli, naturalnie, także mieć swój „izm”. Że tym „izmem” stał się marksizm, jest to właściwie przypadek¹⁾, wyraźny obecnie chyba dla wszystkich, nawet i dla prawdziwych marksistów. Ale „treść” pozostała ta sama. I dogmat mechanicznej „jedności” — także i przede wszystkim.

Nie, nie należy nigdy brać poważnie masek ideologicznych, które demonstrują nam dzieje Rosji! Pozostawiamy więc innym opłakiwanie „zdrady socjalizmu” i „końca komunizmu” w obecnym Z. S. S. R. Musimy natomiast patrzeć poprzez dekorację w samą historyczną *istotę* zjawiska, niezmiennego nawet po dobie lat 1917 — 1936, zjawiska, które obecnie jeszcze się nazywa Z. S. S. R. Nie my, lecz współczesny publicysta, emigrant, p. Sazanowicz, potępiając nacjonalistyczno-komunistyczną nadzieję na „ewolucję bolszewików” w grupie t. zw. „młodorossów”, pisze: „Im (młodorossom) nawet do głowy nie przyjdzie, że *za Stalinem stoi wiekowa tradycja bezbożnictwa i destrukcji*”... („Wozroźdzenie” 14.VI.35).

3.

Żywioł, rozpętany w 1917 roku, jeszcze dziś nie może być uważany za opanowany całkowicie przez ludzi, którzy się go uczepili przed 18 laty.

¹⁾ Wobec zapowiedzianego realizmu w naszych rozważaniach, nie zastanawiamy się tu nad bardzo ważnym i ciekawym elementem „metafizyki”, a nawet mistyki, tkwiącym w „marksizmie” sowieckim.

Jedno tylko należy uznać: ci ludzie w ciągu 18 lat z wielką zręcznością potrafili nie tylko trzymać się na grzbiecie tego żywiołu, lecz także umieli wydobywać z niego energję, transformować ją i wykorzystywać w najnaturalniejszym dla tego żywiołu kierunku, to znaczy w kierunku przedewszystkiem agresywno-terytorjalnym („zbierania ziem”).

Ta praca naogół nie była zbyt prosta.

O ile w dziedzinie zewnętrznej, terytorjalno-restauracyjnej, dzięki sile inercji historycznej sprawa poszła stosunkowo łatwo („Na Ukrainie wszystko mamy: i do żarcia, i do picia” — brzmi popularna piosenka żołnierzy sowieckich) — o tyle gorzej było w dziedzinie wewnętrznej, w dziedzinie kierownictwa żywiołem, *utrzymania energii jego w napięciu*, ażeby nie dopuścić żywiołu do „opamiętania się”, do „świadomości”. Tutaj organizacja Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej wykazała zdolności wprost zdumiewające.

I tutaj właśnie przydały się te zręczne manipulacje hasłami dopingowymi, któremi naszpikowana jest prasa sowiecka. Przypomnijmy: „Zrzucić Ententę do morza”. „Musimy mieć czarne diamenty Donbasu”. „Dajosz Warszawu” i „Twarzą do wsi”. „Wstyd być panną” i „Precz z rękami od Chin”. „Bezpłatne poronienia dla pracujących” i „Twarzą do krowy” i t. p. — do nieskończoności z wszystkimi gigantami, przebudowami, magnitogorskami, komsomołami i „szturmstwem”, „szturmstwem” bez końca.

Szukać w tych „chwytach” zwykłego sensu, logiki, racjonalności — daremna praca. Iluż sumiennych ekonomistów zachodnich starannie studjowało i studjuje „statystykę” sowiecką, zestawia liczby sowiec-

kie¹⁾, na serjo bada osławione „piatiletki” i inne bardziej efemeryczne humbugi! Przecież wszystko to miało na celu przede wszystkim absorbowanie energii „mas pracujących”, głodem i okrucieństwem wytresowanych, niedopuszczenie tych mas do samouświadomienia, do rozmyślań, do oceny rzeczywistości. Te hasła, w połączeniu z innymi akcesorjami rytualnymi, tworzą istne „opjum” o zabarwieniu wyraźnie „wyznaniowym” (transformacja rdzennego „prawosławia”!). I nad laboratoryjnym przygotowaniem tego opjum pracują najbardziej wygimnastykowane umysły sowieckie, wyprane w swej specyficznej „mądrości” ze wszelkich skrupułów etycznych, wszelkich „zabobonów”; pracują ludzie w rodzaju naprzykład Radka, który, nawiasem mówiąc, wcale nie jest *tylko* skromnym gryzpiórkiem z „Izwiestij”, jak to sobie wyobrażają naiwni.

I oto następują czasy, gdy *opjum przestaje działać*, gdy zatruty niem żywioł socjalny już się *wyczerpuje*, gdy bóstwa i mity sowieckie wkraczają w zmerch, gdy „szary człowiek” Z. S. S. R. już zaczyna mieć tego wszystkiego dosyć. Natomiast coraz częściej „szary człowiek” zamiast „socjalizmu” — żąda *chleba*, zamiast „szturmostwa” — *kąta*, zamiast „magnitogorsków” — zwyczajnej, pięciogroszowej *radości osobistej*... Co gorzej, resztki żywiołu 1917 roku, ideowo wyczerpane i zewnętrznie spacyfikowane, idą dziś według odwiecznego prawa rewolucji rosyjskiej — *do podziemia*. Od czasu do czasu oficjalną ciszę Z. S. S. R. zakłóca strzał rewolwerowy. Historia Rosji w dzisiejszym Z. S. S. R. zaczyna podejrze-

¹⁾ Pewien poważny ekonomista (m. in. marksista) zwierzał się autorowi tego szkicu, że kilkuletniem studjowaniu finansów sowieckich już ostatecznie nie wie, czym w rzeczywistości jest „czerwoniec” i dla kogo, właściwie, komisariat finansów Z. S. S. R. rok rocznie układa swój „budżet państwowy”.

nie przypominać dzieje *dawnej* Rosji w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku.

W takiej sytuacji elita Z. S. S. R. ma się czem martwić.

Świadomie pomijamy tu mieszkańców „nieodłącznych części Z. S. S. R.”, czyli „obywatele republik samodzielnych”, gdzie — w niesłychanych warunkach teroru i szpiegostwa — walka z państwowością sowiecką *trwa przez cały ten czas*, gdzie sabotaż i kontrterror stopniowo nabierają rozmachu i systematyczności. To — inna sprawa, *inny* żywioł i *inna* walka.

Mówimy o rewolucyjnych procesach na terenie *Rosyjskiej* Republiki Sowieckiej (R. S. F. S. R.), o *Moskwie*. Mamy na myśli najjaskrawszy i niejako symboliczny przejaw tych procesów: zabójstwo starego komunisty Kirowa przez młodego komunistę Nikołajewa.

Komunistyczne kółko Z. S. S. R. w dziejach Rosji zamyka się.

Stąd te wszystkie sensacyjne zjawiska sowieckie w ostatniej dobie, stąd „nasza ojczyzna” i nawet „matka ojczyzna”, stąd „mocna rodzina” i „odpowiedzialność rodziców za swoje dzieci”, stąd „zamożne życie” i *indywidualna* aż do 10 ha gospodarka kołchozników w *kolchozach*, czyli ponowne tworzenie w postaci „arteli” wsi, poprzednio przez kolektywizację zlikwidowanej. Stąd rozpędzenie „t-wa starych bolszewików”, zamiana „komunizmu” na „stalinizm” („wódz *narodu*”), redukcja akcji bezbożniczej („swiortywanije antirieligioznoj raboty” — jak pisze „Antirieligioznik” 1935, Nr. 1), możliwość spełnienia cerkwi moskiewskich w czasie tegorocznych świąt wielkanocnych. Stąd też — dzisiejsza „stawka na człowieka”.

Jak w dziedzinie literatury i kultury rząd Z. S.

S. R. od roku 1932 począwszy otwarcie usiłuje odrestaurować „wielką literaturę (i kulturę) rosyjską”, tak samo w dziedzinie politycznej, mniejwięcej od końca 1933 roku — *po gruntownem zrujnowaniu kulturalnem i gospodarczem „samodzielnych republik bratnich”* — rząd sowiecki, a przedewszystkiem pełniący obecnie tradycyjne obowiązki *cara* — Stalin, odrzucając ostatnie łachmany wewnątrz już niepotrzebnego „komunizmu”, usiłuje odrestaurować dawną Rosję.

*

*

*

Na zakończenie parę wiele mówiących wydarzeń.

Oto w Paryżu, wśród emigracji rosyjskiej, od lat istnienie t. zw. „Sojuz Mładorossow”. Jest to po-eu-razyjska grupa, dążąca w swej działalności ideologicznej do syntezy bolszewizmu i „nacjonalizmu” (staro-rosyjskiego): „leninizmu” i „stołypinizmu”. W działalności zaś praktycznej grupa ta starannie naśladuje sowieckie formy propagandy, organizacji, aż do słownictwa włącznie. „Wódz” mładorossów nazywa się Kazem-Bek, zastępca jego — Jelita-Wieliczkowski, reszta sztabu mładoroskiego składa się z mniej-więcej tak samo „rdzennych” Rosjan.

Słusznie uważając, że ten lub inny caryzm jest jedyną możliwą formą władzy w Rosji, mładorossy dzielą obecnie swe sympatje między Stalinem a emigrantem, wielkim księciem Cyrylem, najstarszym z żyjących Romanowów, tym samym, który pierwszy w marcu 1917 roku przypiął sobie kokardę czerwoną i który w oficjalnym organie mładorossów „Mładoroskaja Iskra” ogłasza swoje „manifesty”, jako car *in partibus*. Warto nadmienić, że organ ten robi wrażenie typowego organu sowieckiego: to samo „udarnicziestwo”, „płanowost”, „licom k rodinie” i t. p.

Otóż po zawarciu paktu między Francją a Z. S. S. R. organizacja mładorossów oficjalnie zwróciła się do *francuskiej* opinii publicznej z „uczuciami żywego zadowolenia, jakie odczuwają nacjonaliści rosyjscy w związku, z podpisaniem układu”, który „jest tylko *wznowieniem starej przyjaźni między narodami francuskim i rosyjskim*”. To oświadczenie wywołało protest poważnie zmniejszającej się antybolszewickiej części emigracji rosyjskiej i żywy poklask jej części większej, z Milukowem na czele, mniej lub więcej sympatyzującej z Z. S. R. R. i wspierającej bolszewików oddawna, jako „faktyczny rząd faktycznej Rosji”.

Na tem się nie skończyło.

We francuskim dzienniku „Tems” (14.VI. 1935) zostało ogłoszone sprawozdanie z zebrania „pewnej grupy” emigrantów rosyjskich, w którem brali udział ks. Cyryl oraz znany z rasputinjady ks. Dymitr Pawłowicz. Pierwszy z Romanowów oświadczył, że „podtrzymuje stowarzyszenie młodych Rosjan”, stanowiące obecnie „partję młodorosyjską”. Drugi zaś (ks. Dymitr) wypowiedział się bardziej konkretnie. Oświadczył on dosłownie (sprostowania dotychczas nie było): „Patrjotyzm nasz nie jest tylko patrjotyzmem przeszłości, lecz także *teraźniejszości*... Patrjotyzm ten każe kochać ojczyznę niezależnie od jej ustroju politycznego... *Pogrom armji czerwonej* nietylko nie posłuży odrodzeniu ojczyzny naszej, lecz *zadaje straszliwy cios Rosji oraz jej godności narodowej*” (Tems” 14.VI. 35 r.).

Takie uroczyste uznania dla Stalina, jako cara, posyłają z emigracji reprezentanci dynastji Romanowów. Ale i Z. S. S. R. nie pozostaje dłużny: władza czerwonego cara robi odpowiednią minę w stronę zastępców cara białego.

Następca Kirowa, obecny gubernator leningradzki, *Żdanow*, w mowie na zebraniu aktywu partyjnego dnia 14. VI. 1935 r. (zbieg okoliczności!), wyciągając wnioski z faktu zabójstwa Kirowa, wypowiedział następujące sensacyjne zdanie:

„Elementy wrogie, korzystając z gapiostwa komunistów, bezkarnie zatruwają świadomość naszej młodzieży... Do czego to prowadzi, że *młodzież nasza lepiej zna Żelabowów, Rysakowów i Pierowskich, niż bohterów, wysuniętych przez partję bolszewicką*”.

(„Prawda” z dnia 19.VI.35 r.).

I dalej *Żdanow* jeszcze raz wszczął alarm przeciwko „tradycjom *Żelabowów, Rysakowów i Pierowskich*”, przeciwko „zwolennikom teroru politycznego”.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że wymienione wyżej nazwiska należą do najwybitniejszych terrorystów dawnej Rosji, zabójców cara Aleksandra II, że nazwiska te do niedawna jeszcze wymawiane były przez dygnitarzy Z. S. S. R. z najwyższą czcią i nabożeństwem („święci męczennicy rewolucyjni”) — *zrozumiemy rozmach i tempo restauracji dawnej Rosji w obecnym Z. S. S. R.*

„Komunistyczny” cykl zamyka się „z obu stron”.

Restauracja dawnej Rosji w odpowiednio gorszym wydaniu, chociażby nie na długo (będzie to zależało, naturalnie, nietylko od Z. S. S. R.), nie jest rzeczą tak nierealną, jak to się może wierzącym w socjalizm wydawać. Trzeba być przygotowanym na to, że pewnego pięknego poranka za wschodnią granicą Polski i państw bałtyckich powstanie stuletnie, *ustabilizowane* „zgrzybiałe widmo potęgi rosyjskiej. Dziwaczne to i trwogą przejmujące zjawisko,

najeżone bagnetami, uzbrojone w kajdany i świętościami obwieszone; to coś nie z tego świata, coś z upiora, żerującego na ciałach ludzkich... mistycznie zuchwałe... zwyciężające narody tylko napoły rozbrojone, co jako wykonanie ulubionej idei ekspansji terytorjalnej, okaże nam najlepiej rzut oka na mapę... Trudno uwierzyć, że przez cały ten czas nikt nie zgłębił prawdziwej istoty straszyla" (J. Conrad „Autokratyzm a wojna” 1905).

Trudno się powstrzymać od dalszego cytowania artykułu genialnego pisarza z przed *trzydziestu* lat:

„Leży ona (Rosja) poza nurtem postępu... Pustynia prawdziwa, w której nie żywie duch ani Wschodu, ani Zachodu... Barbarzyńskie, rozkładowe działanie tego systemu na tysiące umysłów ludzkich... Wyniszczanie jakiegokolwiek nadziei intelektualnej stało się główną tajemnicą rządu w tym państwie... Wymawianie w obliczu takiej przeszłości słowa *ewolucja*, która właśnie jest wyrazem najwyższej nadziei intelektualnej — zakrawałoby na ponury żart. Niema ewolucyjnego wydostania się z grobu... Dla samowładztwa świętej Rosji jedyna możliwa samo-reforma — to samobójstwo.

(Ibidem).

Pisane to było w przededniu rewolucji 1905 roku. Od tego czasu upłynęło 30 lat, Wielka Wojna i „wielka rewolucja proletarjacka” z posługiwaniem się kolejnym „izmem” rosyjskim, mianowicie: „komunizmem”.

Rezultat? — Galwanizacja „komunistyczna”, wskreszenie i — narazie — stabilizacja półtrup.

UWAGA. Artykuł ten został napisany w czerwcu 1935 r., toteż niektóre zawarte w nim spostrzeżenia i przewidywania są spóźnione.

Zasługuje na podkreślenie jednak fakt następujący:

W „Izwestijach” z dnia 3. VII. r. b. zostało opublikowane sprawozdanie z posiedzenia Sownarkomu, w którym m. in. czytamy: „Władza sowiecka przystępuje do *przekazania gruntów* kolchozom do bezterminowego t. zn. *wieczystego korzystania*. Organy rolnicze Z. S. S. R., przed wydaniem kolchozom odpowiednich aktów państwowych, przeprowadzą niezbędne *prace scaleniowe i miernicze*, celem ustalenia *granic i obszarów „arteli”* (sic!) rolniczych” („Izw.” dn. 3.VII. 1935).

Pozostawiamy ten dokument bez komentarzy, gdyż jego znaczenie, a przede wszystkim odwieczno - moskiewska „filozofja” (ziemia należy do państwa, czyli do „Boga i cara” „car obdarza”, ale jednostka ludzka pozostaje *bezprawnym numerem w systemie gospodarczym majątku państwowego*), — wymagałyby conajmniej jeszcze jednego artykułu. W każdym bądź razie ta „reformacja rolna” rządu sowieckiego jest *olbrzymim krokiem (wstecz!) do unifikacji polityczno-gospodarczej i restauracji Rosji carskiej* pod powłoką „komunistycznego” Z. S. S. R.

Lato 1935 r.

III. MUNDUR I MOSKWINTERN (1935)

1.

Zbyteczną rzeczą byłoby prowadzić dalej rejestr sowieckich zarządzeń restauracyjnych, „spis dobrodziejstw”, jak mówi znany pisarz sowiecki, Olesza, w swojej sztuce „Spisok błagodiejanij”. Zarządzenia te znane są każdemu z prasy codziennej.

Zdawaćby się mogło, że — sądząc z charakteru zarządzeń w czasach ostatnich („munduryzacja”) — rejestr ten znajduje się na wyczerpaniu. Po znanej postawie „twarzą do człowieka” i „mocnej rodzinie”, poprzez „nauczyciele uczą dzieci, a nie odwrotnie” i „zagadnieniu smoczków” („Izw. 6.IX.35), aż do „bolszewizmu bezpartyjnego”, doszło obecnie do spraw „mundurowych” w najszerszem i niejako symbolicznem znaczeniu tego słowa.

Jak wiadomo, dnia 4 września 1935 r. Sownar-kom ZSSR uroczyście wprowadził do szkół stawianie stopni, określił czas trwania lekcyj i pauz, odnowił „dozór pozaszkolny” i „konduitynyj żurnał” w stylu z przed rewolucji 1905 r., wreszcie wprowadził uni-

form dla uczni, co dało okazję słynnemu patrjocie miasta Moskwy — Radkowi do napisania poematu w prozie na temat „honoru munduru” („Izw.” 6.IX. 35). Rzecz jasna, że wobec stanu produkcji materiałów odzieżowych w Z. S. S. R. ostatnie zarządzenie Sownarkomu jest mocno teoretyczne, jednak „honor munduru” w państwie robotników i najbiedniejszych włościan otrzymał prawo obywatelstwa honorowego.

Dalej iść, zdaje się, już niema dokąd, albowiem „mundur” był zawsze alfą i omegą „klasycznej” Rosji oraz istotnym sensem jej permanentnych przeobrażeń dziejowych. Logicznie idąc w tym „mundurowym” kierunku, Sownarkom Z. S. S. R., dekretem z dn. 22 września, posunął się aż do wprowadzenia w czerwonej armji i flocie *stopni oficerskich* („cziny”). Ten „czynowny” wyczyn wszechzwiązkowej partji komunistycznej pozostanie niewątpliwie jedną z największych zdobyczy „rewolucji proletariackiej” i „gigantycznego eksperymentu światowego”. Pomyśleć tylko: zamiana znienawidzonego „oficera”, zawsze kontrrewolucjonisty i białobandyty, na „towarzyszcza-komandira” — było przecież największą sensacją przewrotu październikowego 1917 r. I oto, po 18 latach, w rewolucyjnej armji proletariatu międzynarodowego znów zabrzmiało: „kapitan”, „pułkownik”, ba nawet — z czasów Katarzyny II — starożytny „major”... Zaiste, rozmach restauracyjny Sowieców jest naprawdę „istinnorusskij”! Całkowicie ocenić symboliczne i — niemniej ważne — społeczno-obyczajowe, *praktyczne* znaczenie wprowadzenia rang w Z. S. S. R. może tylko ten, kto zna Rosję. Ale i niewtajemniczony także musi się zgodzić, że jest to bardzo wyraźna kropka nad „i” w gigantycznych usiłowaniach kierowników rewolucji wszechświatowej odbudowania tradycyjnej Rosji.

Jeżeli dodamy do tego zapowiedziane przez kie-

rownika resortu bezbożniczego w Z. S. S. R., tow. Jarosławskiego (pseudonim), zwołanie w najbliższym czasie Soboru Prawosławnego w Moskwie celem wybrania Patriarchy Wszechzwiązkowej Cerkwi Prawosławnej (o czym donosiła rosyjska prasa emigracyjna, a także organ prawosławnej metropolji warszawskiej — rosyjskie „Słowo”), wtedy otrzymamy pełny obraz metamorfoz sowieckich.

Jeden z najlepszych znawców Rosji, publicysta ukraiński Dr. D. Doncow, jeszcze w 1924 r. pisał: „kto wie, czy nie jest cała rewolucja rosyjska niczem innym, jak tylko organizacją władzy na nowych podstawach, bardziej przydatnych niż carat do odbudowy *jedynej - niepodzielnej* Rosji” („Impoderabilia”).

2.

Co zmusza „rewolucyjny” rząd Z. S. S. R. do tak zażartej akcji restauracyjnej? Co zmusiło partję *komunistyczną* do tak pośpiesznego zerwania z siebie maski socjalistycznej i dekoracyj proletariackich? Jak to się stało, że od niewyczerpanych, zdawałoby się, „skarbów ideologicznych” (marksizm — leninizm — stalinizm) nie pozostało obecnie prawie nic? Nawet do niedawna pysznie brzmiący „Rewojen-sowiet” dziś kontrrewolucyjnie nazywa się „sztabem generalnym”, a legendarny komisarz ludowy, stuprocentowy proletariusz, Klim Worosziłow, walczący niegdyś pod sztandarami: „proletariat nie posiada ojczyzny” i „śmierć generałom!”, obecnie w swych rozkazach pisze słowo „ojczyzna” przez duże „O”, imię swe zmienił na „Klementij”, a do swego nazwiska dodaje tytuł — strach powtórzyć: „Marszałek Związku Sowieckiego”!

Jeżeli powód tego wszystkiego określimy nie-

bardzo rewolucyjnym słowem „strach”, — nie będzie to ani *licentia poetica*, ani lekkomyślne uproszczenie. Albowiem tutaj, właśnie *ist der Hund begraben*, zarówno co do gwałtownie „finalizowancj” przez Sowiety restauracji Rosji, jak i co do niespodziewanie wznowionej i wzmożonej, po siedmioletniej „pieriedyszcze”, akcji *kominternowskiej*, obecnie *najaktualniejszego* odcinka aktywności politycznej Z. S. S. R. nazewnątrz.

Uczucie strachu zmusza Sowiety do jak najrychlejszego zakończenia powrotu do historycznie określonych, historycznie „możliwych” i historycznie *wybróbowanych* form tradycyjno - rosyjskich. Jest to „linja najmniejszego oporu”, tembardziej łatwa, gdyż rewolucja bolszewicka, po kilku nieudanych próbach, form tych nie zniszczyła, lecz, ostatecznie, uproszczyła i poniekąd wypaczyła, uwypukliła.

Uczucie strachu tkwi także w zręcznej bezczelności i hałaśliwym cynizmie ostatnich posunięć Moskwy na odcinku „kominternowskim”.

Temu, kto wyobraża sobie sytuację polityczną Z. S. S. R. (a do tego nie trzeba posiadać wielkiej wyobraźni) i kto choć trochę orientuje się w położeniu ekonomiczno - gospodarczem Z. S. S. R. (nie z „Przeglądu Wschodniego” ani z propagandowych wydawnictw sowieckich *zagranicą*, lecz z *urzędowych* publikacyj sowieckich *krajowych*) — strach i rozpacz kierowników państwa sowieckiego nie będą się wydawały nieuzasadnione.

Wobec tego wszystkiego państwowy mechanizm sowiecki nagwał „organizuje mocną rodzinę”, nagwał pompuje nihilistyczno-gumowy worek „patryjotyzmu naszej wielkiej Ojczyzny”, nagwał nobilituje czerwoną szlachto - biurokrację („kadry” i „znatnyje ludzi”), nagwał rozbudowuje nową burżuazję,

mianuje ślusarzy i unteroficerów pułkownikami i kapitanami, wreszcie munduruje Z. S. S. R., wyciągając przezżarte przez mole i robaki cementarne mundury nieboszczyków carskiej Rosji ¹⁾).

A to wszystko ma jedno na celu: utrzymać w katorżnej *jedności* („jedynaja-niedielimaja”) rozluźniony i nieuchronnie rozpadający się konglomerat krajów i narodów, ściskany obręczami miljonowej armji wewnętrznej — G. P. U., policji, szpiclów, katów i biurokracji, cementowany miljonowemi mordami, głodem, kolektywizacją, Sołówkami i magnitogorskami.

Cel ten, jak widać z dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, przyświeca nietylko obecnym włodarzom Z. S. S. R. — jest on także wspólnym celem niewątpliwie potężnych czynników znajdujących się poza granicami Z. S. S. R. i niekoniernie „proletarjackich”. Raczej, przeciwnie... I tutaj znowu następuje moment „mistyki”, o której mogliby dużo powiedzieć panowie z Grand Orient'u, którego l'Assemblée générale odbyła się w Paryżu, nawiasem mówiąc, *natychmiast* po zakończeniu VII kongresu Kominternu w Moskwie.

3.

Strach i bezczelność. Strach — wewnątrz, bezczelność — nazewnątrz w atmosferze uniwersalnego kłamstwa — to są motory psychiczne polityki Z. S.

¹⁾ Według autorytatywnego oświadczenia komunisty węgierskiego i „rozczarowanego” dygnitarza sowieckiego, A. Rudolfa („39 miesięcy w ZSSR”, 1935), ilość burżuazji sowieckiej około 1933 r. sięgała 700.000. Za podstawę „ideologiczną” planowego jej rozbudowywania w ZSSR służy następująca teza Stalina, wygłoszona na III-m zjeździe WKP: „Socjalizm nie jest bynajmniej mglistą równością”. Owszem, owszem...

S. R. I im więcej zgrozy budzi w kierownikach Z. S. S. R. sytuacja wewnętrzna państwa sowieckiego, tem więcej bezczelności i perfidnego kłamstwa przejawiają agenci i przedstawiciele Z. S. S. R. na zewnątrz, w dziedzinie polityki międzynarodowej, dokąd, wskutek politowania godnej krótkowzroczności niektórych mocarstw, trafił nareszcie p. Litwinow.

Krótko mówiąc, im wyraźniej z pod gruzów industrializacji, magnitogorsków i innych *elektrofikcyj* zarysowuje się w Z. S. S. R. stara rudera tradycyjnej Rosji, tem bezczelniej spekuluje agentura moskiewska zagranicą mamidlami swego podmokłego „socjalizmu”, „wielkiej kultury przyszłości”, „państwem heroicznej pracy” i innymi pseudo-futuryzmami, obliczonemi bądź na nieograniczoną głupotę ludzką, bądź na chciwość rabunkowego kapitalizmu i zdegenerowanej burżauzji, bądź też na krótkodystansowe zygzaki obecnej polityki niektórych państw zachodnio-europejskich. Decydującą rolę w tych sowieckich geszcftach i spekulacjach odgrywa klimat i atmosfera dzisiejszego załgania, chaosu i perfidji („kryzys światowy”).

Szczególnie bujnie rozkwitły te kwiaty na obficie ugnojonych klombach słynnej Ligi Narodów oraz „stolicy świata” (w stanie spoczynku), Paryża. I tutaj znowu, chcąc-nie-chcąc, spotykamy ten X metafizyczny, tych tajemniczych *inconue* tak z Grand Orient'u, jak również z szeregu orjentów mniejszych i bliższych, tych ciemnych patronów tysięcy Riccer-tów i Czertoków, którzy potrafią jednocześnie krzy-czeć o „katach hitlerowskich” (nawet nie zauważywszy Sołówek i 7.000.000 ofiar głodu, zorganizowanego na Ukrainie) i maczać paluszki w nafcie, deklamować o „humanizmie” i wypompowywać krew i mózg z ujarzmionych w Z. S. S. R. narodów. Wreszcie

tych, których głównym zadaniem jest utrzymywanie t. zw. „kryzysu światowego” ad infinitum.

Toteż lato 1935 roku w polityce Z. S. S. R. przeszło pod znakiem wzmożonej działalności „kominternowskiej”, przyczem jej bezczelność i cynizm tym razem pobiły wszystkie dotychczasowe rekordy sowieckie.

Przypomnijmy kolejność imprez: 1) „Międzynarodowy (!) kongres obrony kultury” (!! w Paryżu (21 czerwca); 2) „VII Wszechświatowy (!) Zjazd Komiternu” w Moskwie (25 lipca); wreszcie, gdy piszemy te słowa — 3) „VI międzynarodowy (!) kongres młodzieży komunistycznej” w Moskwie (wrzesień). A w międzyczasie — jednocześnie z manewrami wojskowymi w kraju (w okolicach *Kijowa!*) — nader wielostronna i nader bezczelna działalność agentów sowieckich dookoła wspomnianej wyżej Ligi Narodów, działalność, której tajemnicze perypetje wyświetlane są jedynie w niezalczącej prasie europejskiej (zjawisko, niestety, bardzo rzadkie).

Nie będziemy się zastanawiać nad ogólnie znanym przebiegiem tych imprez. Należy jedynie podkreślić, że o ile rozreklamowany kongres „obrony kultury” z udziałem „wielkiego” A. Gide’a oraz defilada sowieckich mitrofanów literackich ¹⁾ mogłyby posłużyć za temat dla humorystów w czasach mniej ponurych niż obecne, o tyle byłoby rzeczą karygodną bagatelizowanie tak VII kongresu komiternu, jak jeszcze w większym stopniu zręcznej manipulacji Moskwy narzędziami, otrzymanymi przez Z. S. S. R. na arenie wspomnianej Ligi Narodów, która coraz

¹⁾ Niedwuznacznie sowietofilski organ p. Milukowa „*Poslednija Nowosti*” pisze z tego powodu: „...O wile *celowszem* byłoby pozostać (pisarзом sowieckim — M.) w Moskwie, ażeby pociągać legendą *zdaleka*” („*Pos. Now.*” Nr. 5299 dn. 26. IX. 35).

bardziej staje się czemś w rodzaju czarnej giełdy międzynarodowej, co znakomicie ułatwia „pracę” swoistemu przedstawicielowi Z. S. S. R.

Zobaczywszy, że w nielitościwym świetle „faszyzmów” współczesnych zostały zdemaskowane wszystkie sowieckie atuty „ideologiczne”, uświadomiwszy sobie, że na t. zw. „masy” opium markso-leninowskie już nie działa, czując się w sytuacji szulera, którego za chwilę będą bili kandelabrem po głowie, Moskwa na kongresie swego kominternu cynicznie obnażyła chytrą mechanikę swych machinacyj międzynarodowych. Bo i poco ukrywać, gdy wszystko stało się już jasne! Słynny Dimitroff w zapale aktorskim sprezyował nawet wyraźnie i niedwuznacznie: „*Jedyną siłą, zdolną walczyć z bolszewizmem, jest faszyzm*”. Dobrze wiemy, jak w Moskwie to elastyczne słowo rozumieją! Ale stwierdziwszy to, komintern cynicznie i otwarcie wskazał metody walki sowieckiej w Europie: tworzenie zapomocą II międzynarodówki i „demokracji” t. zw. „wspólnych frontów” ze wszystkim i ze wszystkimi, byle przeciwko „faszyzmowi” i *wykorzystanie* wszystkiego i wszystkich (np. „*ruchów chłopskich*” a nawet stowarzyszeń *religijnych*) dla celów Z. S. S. R. tak w dyplomacji, jak i w ewent. wojnie.

Charakterystyczny szczegół tych „kongresów wszechświatowych”: referaty, mowy, tematy „dyskusyjne”, włącznie z tem, co miał poszczególny „delegat” wypowiedzieć oraz wszystkie *rezolucje* „kongresów” zostały *zgóry wydrukowane w odpowiednich czasopismach urzędowych Z. S. S. R.* Nie wiemy, czy to jest naiwność czy bezczelność. Ciekawych odsyłamy do tych źródeł: artykuł „Kangriess zaszczyty kultury” w „Prawdzie” z dn. 18 czerwca r. b. (czyli na kilka dni przed rozpoczęciem kongresu) i *cały zeszyt* (str. 192) grubego czasopisma „Kom-

munisticzieskij Intiernacional" — podwójny Nr. 20 — 21 z dn. 20 lipca r. b., gdzie każdy przeczyta: „materjał został oddany do druku 10 lipca 1935 r.” czyli na *piętnaście* dni przed zjazdem „delegatów”...

Jeżeli przyjrzymy się temu, co robią we Francji p. p. Blumy i Cachiny na spółkę z grand- i petit-orientalami, jak gorliwie tam się kontaktują („smyczka”!) całe smycze przedstawiciele „pracy” (Blum) z przedstawicielami *kapitału* (tak, tak, bo to znów ten sam Blum!) — uprzytomnimy sobie, że kominternowski va-banque sowiecki na Zachodzie znajduje jednak i „zrozumienie”, i poparcie.

Najjaskrawiej jednak — na tle obserwowanej obecnie szybkiej krystalizacji biegunowo - przeciwnych sobie sił świata — zarysowują się międzynarodowe czynniki pozasowieckie w kuluarach i dokoła rozległego gmachu genewskiego. Warto przyrzeć się zbliska temu sabatowi czarnej mafji całego świata, która, jak stado kruków, zleciała się na żer t. zw. konfliktu włosko-abisyńskiego. Wyteża ona wszystkie siły, aby rozdmuchać lokalny zatarg kolonialny do rozmiarów *nowej wojny światowej*, a w każdym razie nie dopuścić — celem przedłużenia agonji Z. S. S. R. — do *porozumienia wewnątrzno-europejskiego*.

{ *Nowa wojna światowa* — oto istotne dążenie Z. S. S. R., który, notabene, pozostałby w tej wojnie, — wbrew zbożnym nadziejom wszelkich wielkich i małych „entent” — *neutralny*, aż do czasu, gdy kataklizm dziejowy „dojrzeje” do „pożaru wszechświatowego”.

Wtedyby dopiero Iwanuszka - Duraczek sowiecki na spółkę ze swymi mistycznie-międzynarodowymi proktorami i sojusznikami zaczął wyciągać kasztany!

Jesień 1935 r.

IV. MARX I DOSTOJEWSKI. (na przełomie 1935 — 1936 r.).

1.

„Każdy należy do wszystkich i wszyscy są własnością każdego. Wszyscy są niewolnikami i w niewolnictwie równi... Przedewszystkiem zaś obniża się poziom oświaty, nauk i talentów... Cyceronowi odcinają język, Kopernikowi wyklówiają oczy, Szekspira kamienują — oto Szagalowszczyzna!... Bez despotyzmu jeszcze nie było wolności, ani równości, a w stadzie musi być równość... Zupełna pokora, absolutna bezosobowość, lecz raz na trzydzieści lat Szagalow powoduje jakiś *kurcz* i wszyscy nagle zaczynają zjadać się wzajemnie, do określonych granic naturalnie, jedynie dlatego, ażeby się zbytnio nie nudzić... Jedno lub dwa pokolenia rozpusty — to konieczność; rozpusty niesłychanej, podłej, w której człowiek staje się ohydną, tchórzliwą, drapieżną, samolubną nikiżemnością — oto czego potrzeba! Do tego nieco „świeżutkiej juszki” — ażeby się przyzwyczaił... Głównie, potrzebna jest *legenda!*... Jeżeli z dziesięciu tysięcy prośb zadowolili jedną tylko, to wszyscy będą prosili. I zajęczy cały kraj: „nowe sprawiedliwe prawo idzie”...

— ...A więc nie jesteście socjalistą, tylko...
(T. Dostojewskij „Biesy”. Wyd. 1895,
str. 404 — 409).

Brak miejsca nie pozwala na dłuższe cytaty z genialnej encyklopedji bolszewizmu (i Rosji wogóle), jaką jest powieść Dostojewskiego, ta zdumiewająco prorocza — w najdrobniejszych szczegółach — wizja istotnej rzeczywistości sowieckiej.

Miał rację obecny dygnitarz sowiecki, Gorkij - Pieszkow, jeszcze w 1912 roku domagając się publicznie auto da fe dla „Biesów” Dostojewskiego. Miał rację później rząd sowiecki, gdy urzędowo zabronił drukować i rozpowszechniać ów „paskwil re-akcjonisty”.

2.

Na ostatnim z trzech „szturmowych” zjazdów, mianowicie na zjeździe „przodujących combaynerów” (1.XII. 1935) w Moskwie, jakiś naiwny szturmowiec, nazwiskiem Kapusta (sam Stalin łaskawie mu zezwolił mówić po-ukraińsku — „my pajmiom!”) na naiwne zapytanie „premjera” Mołotowa o źródłach jego „entuzjazmu socjalistycznego”, wruszając otwarcie odpowiedział: „Możliwość zarobku”. „Teraz sprawa jest jasna: pracujesz — zarabiasz. A dawniej było obojętne, kto dobrze pracował i kto źle pracował: dostawali jednakowo”. Ten sam Kapusta spowiadał się przed audytorjum zjazdu: „Kim byłem do niedawna? Ostatnim człowiekiem! A teraz — gdy stałem się stachanowcem — oho! Mam mieszkanie z kuchnią, mam krowę i prosiaka, mam patefon (szczyt „kultury” w ZSSR! — M.). żyję — jakby to powiedzieć — jak kułak. Nawet sumienie mię dręczy, nie wiem, co i myśleć” („Izw.” i „Prawda” z dn. 2.XII.35).

Nie mniej szczęśliwi są szturmowcy: Kobzar

(„mam rower, a także i zegarek”), Borowyk i Jakowlew, który „został premjowany” gramofonem i pięcioma płytami (ibid.). O tem „szczęściu”, o tem „wesołem życiu” szeroko rozprawiano na zjeździe. Taki Andriejew, nie mogąc pohamować wylewu swych uczuć względem tow. Stalina, który, naturalnie, „to wszystko dla nas zrobił”, rzucił się do prezydium, aby „osobiście uścisnąć rękę kochanego Stalina, abym po przyjeździe do domu miał prawo powiedzieć wszystkim, że ścisnąłem rękę Stalina”. Drugi, Ponomariow, w stanie histerycznego podniecenia, wobec osób panujących, zaczął publicznie wyliczać swe wydatki, ażeby „wyjaśnić ukochanemu wodzowi, na co wydał swe zarobione pieniądze”. „Ukochany wódz” z socjalistyczną łaskawością replikował: „Te pieniądze są waszą własnością, więc jak chcecie, tak sobie wydatkujcie” (ibid.). Dla uzupełnienia ogólnego obrazu „zjazdów”, które zcswały wyreżyserowane odpowiednio dla państwa Mejerholdów i Eizensztejnów, należy nadmienić, że Stalin po swem przemówieniu zawsze dodawał: „Tutaj w prezydium pogadaliśmy trochę ze sobą i przyszliśmy do wniosku, że będziemy musieli jakich (sic!) 100 — 120 z was odznaczyć orderami”. Audytorjum krzychało: „racja!” („prawilno!”), „hurra!”, „dziękujemy” i obdarzało mówcę „burzliwemi oklaskami” („Izw.” i „Prawda”, 22.XII — 1935).

Słowem — nie życie, a bajka! Raj! Prawdziwy raj sowiecki, ten, o którym legendy jeszcze dziś wążają się po zakamarkach snobizmu zachodnio-europejskiego.

„Stachanostwo” — oto nowy warjant „legendy” sowieckiej i ten kolejny *kurcz*, który, według projektu Szigalowa z „Biesów” Dostojewskiego, należy wywołać od czasu do czasu, ażeby nie było „zbyt-niej nudy”.

Gdy na zjeździe stachanowców w dn. 17.XI. 1935 r. Stalin mówił, że ruch stachanowski „zaczął się ja-
koś spontanicznie, zdołu, bez żadnego nacisku ze stro-
ny administracji” („Izw.” Nr. 271) — należy przy-
znać, że w cynizmie tego twierdzenia tkwi drobny ele-
ment prawdy. Wskutek straszliwej sytuacji na Ukra-
inie w latach 1932—34, gdy władcy moskiewscy w
walce „klasowej” z *narodem* ukraińskim używali ta-
kich środków, jak zorganizowany głód, masowe zesła-
nia, kolonizacje — wśród najżywoźniejszej części ro-
botników ukraińskich powstał ruch pseudoszturmow-
ski na rzecz pracy *akordowej*, celem zwiększenia mi-
zernego — w kraju dyktatury „proletariatu” — za-
robku robotniczego, aby umożliwić sobie fizyczną
egzystencję w okresie ludożerczego głodu. W ten spo-
sób, na długo przed ruchem „stachanowskim”, w Za-
głębiu Donieckim powstał ruch „izotowski” (nazwa
pochodzi od nazwiska robotnika Mykyty Izotowa,
który pierwszy zaczął rekordowo wydobywać węgiel
doniecki). Był to poprostu rozpaczliwy odruch bio-
logicznie mocnego człowieka (a taki, sądząc z fo-
tografji, jest Izotow), w obliczu grozy śmierci głodo-
wej na wicie proletarijuszki sowieckiej.

Stalin poniekąd ma rację, twierdząc, że ruch sta-
chanowski rozpoczął się *zdołu*. Lecz prawiąc dalej
różne banaluki, obliczone na idjotów nie tyle krajo-
wych, ile zagranicznych („żyje się teraz lepiej, ma-
my więc heroizm pracy”), milczy oczywiście o tem,
jak ten „dolny” ruch natychmiast wykorzystywała „gó-
ra”.

3.

W poprzednich szkicach zastanawialiśmy się już
nad bardzo ważnym szczegółem mechanizmu so-
wieckiego, który produkuje wciąż nowe *hasła*, celem
wywołania od czasu do czasu, „kurczu” szagalowskie-

go. Niema wątpliwości, że wśród członków synhedrynu kremłowskiego są tacy, którzy specjalnie trudnią się wyszukiwaniem hasel („licom k dieriewnie” i t. p.). Toteż przyjemną niespodzianką dla nich były te desperackie wyczyny robotników donieckich. Wygimnastykowany mózg jakiegoś Radka błyskawicznie skalkulował i powstał „ruch stachanowski”. Dlaczego „stachanowski” a nie, przypuśćmy „izotowski”? To tajemnica arcykapłanów Kremla, zwłaszcza że Izotow działał naprawdę „dobrowolnie”, podczas gdy Stachanow, jak sam naiwnie oświadczył („Prawda” z dn. 16.XI. 35), przystąpił do postawienia rekordu „po dwumiesięcznych namowach przez dwóch organizatorów partyjnych („partorgów”) Pietrowa i Diukanowa”, ponieważ „on się wahał”. Możliwe, że administratorzy sowieccy bali się ewentualnych „odchyłań nacjonalistycznych” Izotowa. Tymczasem Stachanow, rodak Postyszewa, przez sam fakt swej przynależności do narodu „mesjanicznego” na terenie ZSSR dawał rękojmię swej prawomyślności sowieckiej...

Zabrzmiało w ZSSR nowe hasło i powstał nowy ruch. I, jak to zazwyczaj w ZSSR bywa, nowy ruch stał się nowem kolejnym „objawieniem”, w którego świetle zostało w czambuł potępione wszystko, co do niedawna uchodziło za nieporuszony dogmat kultu sowiecko-państwowego. „Ruch stachanowski” zęcnie „symulowany” przez precyzyjny aparat policyjno-administracyjny, szerzył się z szybkością epidemji. Z kopalni przerzucił się na koleje, z kolei do kołchozów („udarnica” Marja Demczenko), z kołchozów do... literatury („należy poprowadzić literaturę według zasad stachanostwa” — „Litier. Gazeta”). Nawet lekarze urządzają ostatnio stachanowskie wyścigi: kto więcej przyjmie *chorych*...

Każdy, kto nie należy do „wielkiego narodu so-

wieckiego" (nowy wyczyn sowiecki w dziedzinie terminologii), rozumie, że „stachanostwo”, w formie kultywowanej przez administrację ZSSR, jest niczem innym, jeno interpretacją sowiecką oddawna znanej i wybitnie kapitalistycznej metody racjonalizacji pracy, tayloryzmu, fordyzmu i t. p. Lecz przychodzi na myśl zdanie J. Conrada o losie idei zachodnich na terenie Rosji. Natychmiast przeistaczają się tam one w złośliwą parodię samych siebie. Otóż stachanostwo, przy tradycyjnie i permanentnie dezorganizowanym gospodarstwie, przy „normalnie” — niskim poziomie techniki, przy beznadziejnej spekulacji sowieckiej na resztkach dawnego niedorozwiniętego przemysłu rosyjskiego — stało się nie tylko okropną karykaturą fordyzmu, lecz poprostu *najohydniejszą formą wypompowywania ostatnich sił z wycieńczonego proletariatu sowieckiego* — wypompowywaniem, na które nie mogli sobie pozwolić najbardziej drapieżny, najbardziej rabunkowy, najbardziej spekulacyjny „kapitalizm”.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że według sowieckich danych kilogram mąki pszennej po *obniżce* cen w jesieni 1935 r. kosztował w Moskwie 1.80 rb., żytniej — 1.60 rb., kilo kaszy gryczanej — 4.30 rb., litr mleka — 1.60 rb., masło — 19.50 rb., a *przeciętny* zarobek miesięczny wykwalifikowanego robotnika lub urzędnika w 1935 r. wynosił 170.50 rb. (przeważająca większość robotników zarabia tylko 100 — 110 rb.), zrozumiemy sytuację, w której „*ruch stachanowski*” mógł powstać i „*rozwijać się*”. Cóż więc dziwnego, że tacy Kapustowie lub Ponomariowie, zarabiając miesięcznie 500 — 1000 rb. zamiast 100 — 150 rb., wniebogłosy wołają o „*wesołem życiu*”!

Rzecz jasna, że tego rodzaju „*racjonalizacja pracy*” sprowadzana właściwie do indywidualnych wyczynów zarobkowych poszczególnych stachanowców,

— przy których, jak to niedawno zdradził sam komisarz Ordżonikidze, „jeden stachanowiec bije rekordy, a piętnastu nie-stachanowców mu pomaga”, („Prawda” 18.XII. 35) — przedewszystkiem dezorganizuje proces produkcyjny, przekreśla całą osławioną „planowość” sowiecką. Toteż pierwsi, którzy podnieśli protest przeciwko stachanostwu, to naukowcy, inżynierowie i dyrektorowie sowieccy. W miarę zaś „postępów” stachanostwa zaczęli protestować sami już robotnicy, i to protestować bardzo radykalnie: prasa sowiecka codziennie przynosi wiadomości o bójkach i nawet zabójstwach, o całym ruchu *antystachanowskim*... Ale wszystko to było daremne, gdyż władza już znajdowała się w pełnym rozpędzie „kierowania” tym „najpotężniejszym ruchem społecznym”, który przez Stalina został ogłoszony za „olbrzymi krok do urzeczywistnienia komunizmu”. Uczonym zaś i inżynierom, jak plastycznie wyraził się tenże Stalin na Zjeździe Stachanowców, „byliśmy zmuszeni lekko dać w zęby”, ponieważ „cóż to za nauka, która się odrywa od praktyki (to znaczy od „ruchu” stachanowskiego)... Robotnik Stachanow przekreślił zasady naukowe, przeskoczył przez wszystkie ustalone normy i nauka musi do tego odpowiednio się ustosunkować”. — Zupełnie w stylu satyrycznych utworów Sałtykowa - Szczedrina lub Gorbunowa („Nauka nie powinna być pyszałkowską”) wypowiedział się dyktator sowiecki.

„Nowa era”, nowa doba „stachanowska” została ogłoszona urzędowo, a więc bezapelacyjnie. „Ruch” stachanowski wraz z ruchem *antystachanowskim* bardziej uświadomionej części proletariatu trwa do dziś dnia. Lecz niema wątpliwości, że wcześniej czy później skończy się ten kolejny wynalazek sowiecki w dziedzinie produkcji kuszających hasła. I przyjdzie hasło inne.

3.

Szeroko, jak choroba zakaźna, popłynęła ta fala stachanowska po ZSSR. Dość wymienić takie kuriozum, jak „T-wo studentów — stachanowców Moskiewskiego Instytutu Pedagogicznego dla zlikwidowania *analfabetyzmu ortograficznego*” („Prawda” dn. 29.XI. 35). Dużo namnożyło się stachanowców (i pseudo-stachanowców) we wszystkich gałęziach gospodarstwa sowieckiego, co, ma się rozumieć, automatycznie spowodowało (jak przedtem „szturmowstwo”) nietylko dezorganizację produkcji, nietylko wydajności pracy, lecz przede wszystkim wielkie *koszty*, nieprzewidziane w żadnych budżetach. Już od października 1935 r. „Prawda” i „Za industrializację” podkreślają wypadki „*falszowania* ruchu stachanowskiego”, „*mydlenia* oczu zapomocą stachanostwa” i t. p. Wreszcie koło Nowego Roku, jak donosili niektórzy korespondenci zagraniczni, była lansowana wiadomość o zniesieniu *podwyżki* płac za pracę stachanowską. Albowiem „*wszyscy* wkrótce mają być stachanowcami” — oto obecny punkt widzenia administracji sowieckiej. I walkę z ruchem *antystachanowskim* (nawet z *terorem* antystachanowskim, gdyż są już setki krwawych ofiar) mimo wszystko i wbrew „*antystachanowskiej*” rzeczywistości” organy sowieckie wytrwale prowadzą dalej.

Ostatnie wiadomości z ZSSR zdradzają wręcz tragiczny charakter obecnego stadium stachanostwa, zwłaszcza na terenie kierowanego przez Kaganowicza kolejnictwa, gdzie „stachanowskie normy ładunków doprowadzają transport kolejowy do katastrofy” („Gudok” dn. 9.I. 36) niezmiernie zwiększając ilość wypadków kolejowych. Za to „dyskredytujące twierdzenie” Kaganowicz usunął z posad starszych kierow-

ników Instytutu Rekonstrukcji Ruchu — dwóch uczonych, inżynierów Markowicza i Jehorczenkę. A więc — mimo wszystko — „stachanostwo” trwa...

W rezultacie mamy jeszcze jedno (po „szturmoście”) wybitnie *provokacyjne* wykorzystanie przez administrację sowiecką „woli do życia” mas proletariackich ZSSR i perfidną spekulację na niej w sowieckich warunkach głodu i niewolnictwa.

Śruba wyzysku ultra-„kapitalistycznego”, dzięki stachanostwu zakręcona została jeszcze bezlitośniej nad najbardziej niby uprzywilejowaną warstwą poddanych sowieckich, albowiem ZSSR jest, jak wiadomo, „państwem dyktatury proletariatu”. Drapieżno-rabunkowe wyzyskiwanie prymitywnego, ciemnego i niewolniczego proletariatu wszechsowieckiego, stale szantażowanie mas pracujących zapomocą głodu i rewolweru G. P. U. — to są jedyne środki w ZSSR dla osiągnięcia hałaśliwych, przeważnie statystycznych „zwycięstw na froncie budownictwa”, „entuzjazmu socjalistycznego”, „piatiletki w cztery lata” i innych zdobyczy „gospodarki planowej” w kraju „kwitnącego socjalizmu” i „wesołego życia”. Przedewszystkiem zaś — stachanostwo „urzeczywistnione” ma być jedynym środkiem do „uporządkowania gospodarki pieniężnej i finansów oraz do wyzwolenia się z deficytów kosztem bezwzględnej intensyfikacji pracy robotnika, intensyfikacji w postaci pańszczyźnianej w kolchozach czy też bardziej zracjonalizowanej w fabrykach, kopalniach i na kolejach”¹⁾.

¹⁾ „*Rosja Sowiecka*”, czasopismo redagowane przez St. Glassa (Warszawa 1935 r. Nr. 81 — 82 str. 27). Do tego *pierwszorzędnego* źródła wiadomości o ZSSR odsyłamy czytelnika zainteresowanego *ekonomiczno - socjalistyczną* stroną procesów, odbywających się w ZSSR. My, niestety, tej strony spraw sowieckich nie możemy tu szerzej omówić, tembardziej, że byłoby to powtórzeniem świetnych wniosków dr. S. Glassa, opartych na materiale dowodowym i na zasadach naukowych.

Bo za „zdobycze”, za „piatiletki”, działalność kominternu, za „fronty ludowe” na Zachodzie, na niesłychane zbrojenia i za utrzymanie jedynej w świecie maszyny arystokratyczno-biurokratycznej — ktoś w ZSSR *musi* przecież *placić*! I za to płacą przedewszystkiem najniższe, najbardziej upośledzone i najbardziej liczne warstwy proletariatu ZSSR. i, naturalnie, chłopstwo, jako proletarijat „zbożowy”.

Charakterystyczne, że właśnie Centralna Rada Związków Zawodowych, będąca tylko zwykłą biurokratyczną instytucją sowiecką, jednak zdobyła się na tyle odwagi, ażeby przynajmniej milcząc protestować przeciwko wypompowywaniu zdrowia robotników zapomocą stachanostwa, co, naturalnie, wywołało odpowiednią „uwagę” ze strony władz („Prawda” dn. 13.XI. 35).

Lecz istnieje także druga strona „ruchu stachanowskiego”, o której w despotyzmie infernalnego kłamstwa sowieckiego nikt, naturalnie, głośno nie wspomina. Strona ta ściśle się wiąże z całokształtem procesów socjologiczno-państwowych, odbywających się w ZSSR nie od dziś dnia, mianowicie z ewolucją elity, z życiem „klasowem”, które, mimo pozorów „komunistycznych”, istnieje pseudomorficznie nadal.

Pisaliśmy poprzednio już wiele o smutnych sowieckich resztkach „ideologicznych”, pozostałych ze skarbcza „genjalnej nauki” Marksa, a nawet Lenina. Resztki te obecnie służą dla ZSSR jedynie w dziedzinie frazeologicznej i rytualno - urzędowej („wybory”, „zjazdy” i t. p.). Z *ideologii* pozostała *jedynie terminologia* — ku wielkiemu zgorszeniu zachodnich pięknoduchów socjalistyczno - komunistycznych. Nie my, naturalnie, mamy ubolewać nad losem „pogwałconej” w ZSSR „wielkiej doktryny”. Niech nad tem rozdierają szaty „trockiści” międzynarodowi wszystkich odcieni od ultrafioletowego do infraczer-

wonego włącznie²⁾). Konstatujemy jedynie ten fakt, w którego świetle lepiej się zorjentujemy w takich wydarzeniach, jak likwidacja w ZSSR „T-wa starych bolszewików”, zesłanie Jenukidzkiego, usunięcie „carowej”-wdowy Krupskiej i innych „zdymisjonowanych bohaterów” (wyraz użyty przez jednego z dygnitarzy sowieckich o komunistach doby Sturm u. Drang).

4.

Pisaliśmy o użytym przez Stalina wyrazie „bolszewik bezpartyjny”. Pojęcie to utrwaliło się w rzeczywistości sowieckiej i obecnie ewolucjonuje w kierunku jakiegoś „szarego człowieka naszej wielkiej ojczyzny”. Jako prezent noworoczny temu „szaremu człowiekowi” C. K. i Sownarkom ogłosiły („Izw.” 30.XII. 35) dekret o zniesieniu cenzusu „pochodzenia socjalnego” przy przyjmowaniu do szkół wyższych.

A więc runął jeszcze jeden filar romantyzmu komunistycznego. Cóż robić! Życie, a przede wszystkim trudności, wypływające z samej nieprzewyciężonej *formy* państwowej, ze struktury *tradycyjnej* Rosji, która na terenie ZSSR im dalej, tem wyraźniej z pod łańchmanów „państwa rewolucyjnego” występuje — oto, co zmusza dyktatora do wskrzeszenia stopni oficerskich z prawdziwymi mundurami, do używania tytułu „wódz narodowy” i kanonizacji w stylu prawosławno-carystycznym — za życia, do lansowania pojęcia „naród sowiecki”, (t. zn. „wszechrosyjski”), do mechanicznej, wybitnie policyjnej hipercen-

²⁾ Jeżeli chodzi o samego latającego Holendra, niegdyś Bronszteina z powiatu Elizabetgradzkiego, później „generallissimusa” Trockiego, wreszcie „emigranta” Siedowa, to podróże jego — w związku z ich dość zastanawiającą marszrutą i niektórymi wiadomościami — nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do ich celów „kominternowskich”, względnie „ludowo-frontowych”.

tralizacji państwa, centralizacji, o której nie mógł marzyć ani Pobiedonoscew, ani Stołypin.

Na jednym z bardzo ważnych etapów rozwoju późniejszego imperjalizmu rosyjskiego, jeszcze w czasach moskiewskich Iwana IV (Groźnego), prawie całkowicie została osiągnięta „idealna” państwowa struktura socjalna. Mianowicie, wycinając bojarstwo, Iwan IV świadomie dążył do stworzenia w państwie moskiewskim dwóch, właśnie, stanów (klas): „opriczniny” (arystokratyczna biurokracja) i „ziemszcziny” (reszta ludności — plebs). A więc ludność państwowa miałaby się dzielić na dwie części: 1) administratorzy i zbieracze podatków oraz 2) produkujący podatki. „Ideal” ten niewątpliwie przyświeca najświetlejszym umysłom z pośród dygnitarzy obecnego Z. S. S. R. z dyktatorem na czele. Lecz, niestety, czasy się zmieniły i w XX st. nawet takie państwo, jak sowieckie, nie może się obejść bez surrogatu „trzeciego stanu”, czyli bez *burżuazji*, tej rdzennie — kontrrewolucyjnej „klasy”, bez której nie mogą istnieć ani miasta, ani najprymitywniejszy handel, ani wymiana między miastem a wsią, chociażby wieś była najzupełniej skolektywizowana. Tembardziej dziś, gdy ziemia kołchozu została oddana w „wieczyste władanie” i, chcąc nie chcąc, kolektywizacja znowu powraca do indywidualnego „jedynolicznika”, co prawda, pańszczyźnianego.

Potrzebny jest w Z. S. S. R. socjalny most między bolszewicką „opriczniną” a bolszewizowaną „ziemszcziną”. Potrzebne jest to minimum „pełni socjalnej” i socjalnej hierarchji, gdyż trzymać się na karabinach samego tylko G. P. U. jest coraz trudniej.

Bo zawsze trzeba pamiętać, że nie żaden „socjalizm”, lecz *restauracja* na terenie „rewolucyjnego” Z. S. S. R. starej „kontrrewolucyjnej” Rosji — jest już od kilku lat prawdziwą, a nie frazeologiczną „linją

generalną" obecnego rządu Z. S. S. R. W *nieodłącznym* związku z *tem głównym zadaniem* stoją *zadania* rządu poza granicami Z. S. S. R., w tej liczbie także rozległa działalność Kominternu, w którego „niezależność”, zdaje się, już nikt nie wierzy, nawet obywatele Urugwaju.

Otóż tego rodzaju chywy, jak „szturmostwo” dawniej i „stachanostwo” — obecnie, oprócz *do-raznych* korzyści ekonomicznych, dają także korzyść „socjalną”, gdyż w procesie tego swoistego wyścigu, tej straszliwej selekcji ludnościowej — wyłania się mechanicznie materiał ludzki, nadający się do kadr *burżuazji sowieckiej*.

że „burżuazja” ta w Z. S. S. R. wygląda — poza jej częścią maklerską, „pośredniczą” i spekulacyjną — dość opłakanie (przedewszystkiem kulturalnie), to wcale nie narusza ogólnego stylu sowieckiego: tak mniej więcej wyglądają i inne rudymenty i namiastki klasowe „narodu sowieckiego” od pławiącej się w dobrobycie biurokratycznej arystokracji „aparaczków” do ginącej z głodu i nędzy *niższej* i liczebnie olbrzymiej warstwy urzędników i robotników (czyli „zwycięskiego proletariatu”) włącznie.

Socjologiczny — że tak powiem — „einsteinizm” nigdzie nie znalazł takiego szerokiego i owocnego zastosowania, jak właśnie w państwie Sowietów.

Nasze notatki kronikarskie nie byłyby pełne, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o trwającej bez końca integralnej „czystce” partji komunistycznej.

Obecnie to się dyplomatycznie nazywa „sprawdzeniem legitymacyj partyjnych” (trwa od maja 1935 r.), ale co do bezwzględności i rozmiarów, obecne „przeczyszczenie” znacznie zdystansowało słynną dwuletnią „czystkę” z lat 1933 — 34. Wystarczy wspomnieć, że w niektórych rejonach liczba „wyczy-

szczonych" dochodziła do 50%. Oczywiście „sprawdzenie legitymacyj” najbardziej szalało na niebezpiecznych terenach „republik związkowych”, przede wszystkim na Ukrainie. Ale, mimo tak świetnych wyników „sprawdzania” Plenum C. K. W. K. P. (b) na posiedzeniu 21—25.XII. 1935 r. poleciło rozpocząć dn. 1 lutego r. b. „zamianę dawnych legitymacyj partyjnych na nowe *osobiscie* przez sekretarza generalnego lokalnej organizacji part.” („Prawda 26.XII. 35). Więc „czystka” trwa..

Ta selekcja elity komunistycznej Z. S. S. R. jest bezpośrednio związana także z „budownictwem klas narodu sowieckiego”, o którym to budownictwie mówiliśmy wyżej.

Istnieje ogólna zasada, omal że prawo socjologiczne, logicznie wypływające z mechanicznej istoty wszelkiej „Rosji”, jako konstrukcji państwowej. Jest to konieczność nieustannego „panta rei” amorficznych mas ludzkich, dokonywanego mechanicznie zgóry, jest to permanentne niedopuszczanie do tego, ażeby te masy amorficzne osiedliły się, ustabilizowały, przybrały formę socjalną i rozpoczęły życie życiem organicznem. To nie jest „międzyklasowa” naturalna fluktuacja społeczeństw narodowo-organiczných, to nie naturalne odmłodzenie się elit. To jest mechaniczne, dokonywane przez aparat administracyjny państwa, *mieszanie* materiału ludzkiego i czysto mechaniczna segregacja tej mieszaniny socjalnej.

Tego wymaga konstrukcja państwowa każdej Rosji i to jest *sine qua non* jej istnienia. Wieczny niepokój, wieczna chmura, wieczna zmora, wisząca nad każdym poddanym tego makabrycznego państwa — oto wrażenie, które stąd zawsze wynosili i wynoszą obecnie nawet nie wtajemniczeni, ale szczerzy i nie pozbawieni intuicji cudzoziemcy. Oto, co niedawno opowiadała w Paryżu pewna Francuzka-„inturyst-

ka" (listopad 1935 r.): „Przez cały czas swego pobytu w Rosji odczuwałam jakiś niepojęty ciężar moralny, który spadł ze mnie dopiero po przekroczeniu zachodniej granicy. Ulgę odczułam już w Berlinie. W Rosji wszystko skuwa i zamraża jakaś niewidzialna tajemnicza (occulte) siła”.

Bardzo trafnie. Przecież otoczenie dyktatora czyni wszystko, ażeby zrobić ze Stalina personifikację tej *puissance occulte*, tej wszechwidzącej i wszechmogącej, nieomal „boskiej” siły. Najbardziej „mistyczny” car z dynastji Romanowów nie mógł marzyć o takim mistyczno-metafizycznym majestacie, jaki posiada obecnie „obieralny” sekretarz generalny Komunistycznej Partji Wszechzwiązkowej.

Wracając do spraw permanentnej selekcji elity i „budownictwa klasowego”, musimy skonstatować w Z. S. S. R. następujące zjawiska socjologiczne.

Elita partyjna czyli „szlachta komunistyczna”, przeżywająca obecnie dyferencjację w związku z „czystką”, w swej górnej warstwie tworzy nieliczną państwową arystokrację „narodu sowieckiego”, niższa zaś warstwa jest spychana do roli materjalnie podupadłej i ściśle - *apolitycznej*, wykonującej ślepo wszystkie rozkazy warstwy urzędniczej, coś w rodzaju „służłowo dworianstwa” XVIII st. „Czystka” dotyczy właśnie tego piętra partyjnego i ma za zadanie, poza niedopuszczeniem szlachty sowieckiej do moralnej stabilizacji i ewentualnego „samookreślenia”, przede wszystkim wyrzucenie elementu *politycznie myślącego* i wogóle inteligentniejszego, gdyż obecnie reżym w Z. S. S. R. „nastawiony” jest na uległego wykonawcę, nawet tępego: *im mniej on myśli, tem lepiej*.

Krótko mówiąc, elita partyjna wydzieliła z siebie mniej-więcej ustabilizowaną, nobilitowaną mniejszość „dworską”. Większość będzie tworzyła kuszą-

są arenę socjalną dla wyścigów swoistego stachanostwa partyjno-klasowo-administracyjnego.

Następnie idzie klasa burżuazyjna, dość liczna i dosyć ustabilizowana (naprz. w samej Moskwie). Jest ona narazie dosyć pstra. Są to przede wszystkim wykwalifikowani „spece”, dyrektorzy różnych przedsiębiorstw gospodarczych, handlowcy sowieccy (warstwa b. specyficzna), adwokaci („prawozastupniki”) i lekarze oraz część arystów i pisarzy. „Udarnicziestwo” i „stachanostwo” niewątpliwie zwiększa tę narazie niewielką, jak na Z. S. S. R., klasę¹⁾ sowiecką.

Wreszcie następuje półtorastamilonowy plebs, otchłań nędzy i rozpaczy, bezbronny obiekt wiwisekcyj administracyjnych i niewyczerpane źródło materiału ludzkiego. *Są to właśnie te prawdziwe „masy pracujące”, ci niehumanie eksploatowani robotnicy i do skóry obrabowywani chłopci, w których imieniu nanowo sformowana dworska arystokracja sowiecka z carem sowieckim na czele urzeczywistnia za pomocą aparatu biurokratycznego i przy udziale spekulacyjnie-jałowej i drapieżnej burżuazji sowieckiej — „dyktaturę proletariatu i najbiedniejszego włościanstwa”.*

Organy władzy Z. S. S. R. czyniły i czynią wszystko, ażeby te wielonarodowościowe „masy” naprawdę przetworzyć na masę bezstrukturalną, beztwarzową, pozbawioną swej inteligencji narodowej i wszelkich podstaw ekonomicznych dla egzystencji nie tylko narodowej, lecz poprostu ludzkiej. Cały albowiem ciężar piatiletek, industrializacji, kominternu, uprzemy-

¹⁾ Określenie to najbardziej się nadaje, jako termin socjologiczny, dla Rosji, gdzie w ciągu dziejów prawie nigdy nie mógł powstać *stan*.

słowienia, „wyścigów” z Europą i Ameryką oraz innych „zdobyczy socjalistycznych” ze starannie ukrywaną inflacją, bezrobociem, olbrzymimi zbrojeniami i t. d. i t. d. — składa się w „państwie ludu pracującego” na kościste ramiona fizycznie wyczerpanych i moralnie skaleczonych mas pracujących, plebsu sowieckiego, który jedynie ze wszystkich klas sowieckich naprawdę *pracuje* i naprawdę *produkuje*, niestety nie dla siebie, a dla tych wyższych klas społecznych, gdzie niezdarne i tępe arystokracja sowiecka przeważnie *imituje* pracę, a niepłodna i żarłoczna („rwacz”) burżuazja sowiecka prawie wyłącznie na tej pracy *spekuluje*.

Stara, odwieczna Rosja w najgorszej i najgroźniejszej zarazem modyfikacji sowieckiej powstaje na terenie Z. S. S. R. w okresie niesłychanie ciężkiego kryzysu europejskiego i wszechświatowego. „Zgrzybiałe widmo”, które, zdawało się, już nigdy nie wstanie — naskutek magicznych machinacji ciemnych sił międzynarodowych i naskutek systematycznej galwanizacji zapomocą szigalowskich „kurczów” materjalizuje się na naszych oczach i nabiera barwy niesamowitego, wilkołaczego życia. Życia — upióra narodów.

Niestety, społeczeństwa i rządy na Zachodzie Europy nietylko nie zdają sobie z tego sprawy, lecz nieświadomie lub świadomie czynią wszystko, ażeby ten upiór narodów miał możliwość dalszej egzystencji, a nawet możliwość rozszerzania swych wpływów.

Zima 1935—36.

V. „DWULICOWOŚĆ” I „DWUTOROWOŚĆ”
(początek 1936 r.)

1.

Obraz Z. S. S. R. ogólnie można scharakteryzować wyrazem: *dwoistość*. Albowiem ta dwoistość, najbardziej charakterystyczna i niejako fatalna właściwość Rosji historycznej, jeszcze wyraźniej występuje w całokształcie dzisiejszego jej warjantu sowieckiego.

Przedewszystkiem dwoistością nacechowana jest polityka obecnego rządu sowieckiego. Z niezwykłą zręcznością (ażeby nie powiedzieć dosadniej) podąża ta polityka w dwóch jednocześnie kierunkach: 1) w kierunku dość logicznej i wybitnie ułatwionej *restauracji* na terenie Z. S. S. R. Rosji historycznej, która, wskutek całego szeregu przyczyn, była, jest i może być jedynie półmistyczną *autokracją*, w postaci swoistego, scentralizowanego *feudalizmu komunistycznego* i 2) w kierunku podtrzymywania za wszelką cenę *legandy socjalizmu*, rzekomo budowanego w Z. S. S. R. i *mitu państwa proletarjackiego*, które „po raz pierwszy w dziejach ludzkości urzeczy-

wistniło marzenia największych genjuszów”, t. zn. dziwną i zgubną dla naszej cywilizacji teorię Karola Marksa w półmongolskiej interpretacji Lenina.

Drugi kierunek mitotwórczej polityki sowieckiej znajduje wielkiego sprzymierzeńca poza Sowietami. Ponieważ jednak wkraczamy znów w dziedzinę „metafizyki” — poprzestańmy jedynie na stwierdzeniu tego doniosłego faktu, nazbyt dziś widocznego dla tych wszystkich, którzy trzeźwo patrzą na sytuację ogólnoswiatową¹⁾.

Co do legendo- i mitotwórczej (ściśle — kominternowskiej) linii polityki sowieckiej, — jest ona zbyt znana, ażeby nad nią się zastanawiać.

Należy jedynie podkreślić, że zeszłoroczne kominternowskie „chwytaki ugodowe” w stosunku do „demokracji zachodniej” zostały przyjęte przez pewne państwa (a nawet przez jedno mocarstwo), jako „ewolucja polityki sowieckiej w kierunku stabilizacji Rosji” (przypomnijmy radość niektórych pravicowców francuskich z powodu „zaaprobowania” przez Stalina armji francuskiej!). Obecnie, gdy te „chwytaki” i „aprobata” przyniosły w rezultacie fakt stabilizacji sił pro-sowieckich („jedynie” i „ludowe” fronty), wspomniane państwa (i jedno mocarstwo) zaczynają zbyt powoli wracać do przytomności, chociaż do dziś jeszcze usiłują opierać swe posunięcia dyplomatyczne na bardzo problematycznej dla nich „potędze” militarnej Z. S. S. R.

Właśnie gdy piszemy te słowa, aureola „ugodowości” i „ewolucji” Z. S. S. R. wyraźnie zaczyna blednąć, przyczem Moskwa wcale nie uważa za stosowne tę aureolę nadal podtrzymywać, gdyż, widocz-

¹⁾ Ta „metafizyka” wogóle, a metafizyka duszy moskiewskiej i jej światopoglądu w szczególności — są to rzeczy skomplikowane, wymagające oddzielnego studjum.

nie dziś, po realizacji „ugodowości” kominternowskiej w centrum Europy, czuje się dosyć mocno. Oto naprz, enuncjacja kominternowskiego „czechosłowaka”, niejakiego K. Gotwalda (vide: „Kommunistisches Internationales” Nr. 2 z dn. 25. I. 1936 str. 15 — 32), która nie pozostawia żadnych wątpliwości co do zakończenia etapu „ugodowości” kominternowskiej. Linja generalna Kominternu, oportunistycznie wykrzywiona ze strachu przed Niemcami i Japonją, obecnie ulega „wyprostowywaniu” i ponownemu „ustytynieniu” co do „systematycznego wzmocnienia walki klasowej na Zachodzie” i planowego *sabotowania* armji w państwach nawet najbardziej „demokratycznych” (t. zn. antyniemieckich — M.), jako uzbrojonego „narzędzia burżuazji”. „Czechosłowak” K. Gotwald w swej enuncjacji, brzmiącej jak dekret gubernatora sowieckiego, surowo zakazuje partji przez siebie dowodzonej, ze względu na „truciznę” — „wszelkiej współpracy z burżuazją” („Kom. Int.” Nr. 2, *ibid.*). A więc znów ostrość linii, samodzielność komunistyczna, praca wśród „mas”, w miarę potrzeby *wyzyskiwanie* (i nabieranie) rządów burżuazyjnych i socjalistycznych oraz walka, walka po-staremu, do „ostatecznego zwycięstwa proletariatu”.

Ową enuncjację redakcja „Kom. Int.” zaopatruje w następujący przypisek: „Kwestje, poruszone tu przez tow. Gotwalda, przekraczają lokalne granice komunistycznej partji Czechosłowacji i nabierają znaczenia międzynarodowego. Wnioski tow. Gotwalda są nadzwyczaj ważne nie tylko dla K. P. Cz., lecz również dla *wszystkich innych sekcji* Kominternu”.

Z powyższego widać, że legenda socjalizmu i mit państwa proletarjackiego — mimo jaskrawo - niedwuznacznych i wykluczających wszelkie „mity” sowieckich posunięć w dziedzinie wewnętrznej polityki

Z. S. S. R., — *nazewnątrz* będą przez Moskwę nadal kontynuowane. Albowiem niesposób jest wyrzec się środków i „chwytów” tak wybornie wspierających i rezonujących politykę *zagraniczną* Z. S. S. R. Moskwa nie wątpi (i ma podstawy ku temu), że jej mitotwórczość kominternowska i nadal będzie miała na Zachodzie dostateczną ilość „odbiorców”, zarówno naiwnych, jak i wcale nienaiwnych, usposobionych wybitnie „materiałistycznie”.

2.

Wobec doniosłości i *tempa* wewnętrznych posunięć sowieckich w kierunku restauracji Rosji historycznej (zatem wcale nie „marksistowskiej”) zdawać się musi, że ilość naiwnych odbiorców legendy socjalistycznej za Zachodzie gwałtownie się zmniejsza... na rzecz tych „nienaiwnych”.

Przecież w krótkim czasie, chociażby na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy, zaszły zmiany tak zdumiewające, tak druzgocące wszelki „socjalizm”, że przewidzieć ich (przynajmniej ich *tempa*) nie mógł nawet najbardziej rutynowany obserwator życia Z. S. S. R.

W poprzednich szkicach mówiliśmy o wprowadzeniu pojęcia „ojczyzna”, która dawno przestała być „ojczyzną wszystkich pracujących” lub „proletariatu międzynarodowego”. Od mniej-więcej pół roku jest ona poprostu „*naszą* wielką ojczyzną”. Lecz jakoś trzymały się jeszcze „*narody* naszej ojczyzny”. Później genialne umysły z Kremla, korzystając z okazji, że rosyjskie słowo „*narod*” nie posiada określonego sensu (gdyż i *lud* jest „*narodem*”, i *tlum* jest także „*narodem*”, „*narodem*” też jest przygodna gromadka gapiów na ulicy), wynalazły termin: „*na-*

ród *sowiecki*”, coś w rodzaju przedrewolucyjnego „obszczerossa”. Ale wrótce i tego dla rządu Z. S. S. R. było za mało. I oto następuje sensacyjny zwrot, ściślej — „chwył”.

W dniu otwarcia w Moskwie drugiej sesji W. C. I. K’u, organ W. K. Partji „Prawda” zamieścił wielki pompatyczny artykuł wstępny pod tytułem „R. S. F. S. R.” (Rosyjska Sowiecka Federacyjna Socjalistyczna Republika). Cały ten artykuł jest szowinistycznym hymnem na cześć narodu „*wielkorosyjskiego*”, „pierwszego narodu Związku”, narodu, którego „rozmach rewolucyjny jest żywotną siłą, budzącą myśl, pędzącą naprzód, rujnującą przeszłość i dającą perspektywę”, naturalnie „dla całego świata”.

W konstelacji republik sowieckich gwiazdą pierwszej wielkości jest R. S. F. S. R. Na jej olbrzymiej przestrzeni — od Bałtyku do Oceanu Spokojnego — ręka w rękę z wielkim narodem rosyjskim żyje i kwitnie liczna rodzina innych narodów... Ale pierwszym wśród równych jest naród *rosyjski* („*ruskij*”—podkreślono w oryginale), robotnicy *rosyjscy*, pracujący *Rosjanie* („*ruskije*”), których rola jest wyjątkowo olbrzymia.

(„Prawda” 1.II. r. b.).

Dalej mamy niemniej patetyczną, choć niebardzo logiczną i nie świadczącą bynajmniej o niezachwianej wierze autora artykułu w genialność wszytkiego, co „*istunno-russkie*”, — dyskusję z... Hitlerem, który, nawiasem mówiąc, nie bez słuszności powiedział, że państwowość rosyjska swój rozwój w dużym stopniu zawdzięcza elementowi germańskiemu (od mieszkańców Słobody Niemieckiej z czasów moskiewskich, aż do Bironów, Palenów, Kleinmichelów,

Stackelbergów i Stürmerów z czasów petersburskich). Jeszcze dalej autor artykułu w tym samym stylu dyskutuje z Japończykami, którzy śmiało mniemać, że „wartość Rosjan dla Azji nie jest godna omawiania”.

Ale ten ciekawy numer „Prawdy” z dnia 1.II. zawiera nietylko hymny rosyjskie w stylu nieboszczyka Puriszkiewicza, lecz i coś bardziej realnego i *przekraczającego* granice „ruskiego” tematu artykułu. Mianowicie, „Prawda” moskiewska poświęca feljeton bolącej, widocznie, sprawie „podręczników historii Z. S. S. R.” (t. zn. „Rosji” w *całości*), gdyż podręczniki istniejące i obowiązujące na „samodzielnie - republikańskich” terenach „nicodłącznych części naszej wielkiej ojczyzny”, zupełnie, jak dowodzi autor, nie odpowiadają swemu „pedagogiczno - naukowemu” zadaniu.

Najpoważniejszą wadą podręcznika („Historja Z. S. S. R. dla szkół średnich”) jest fakt, że autorowie jego nie wykazują dodatniego („progresywnego”) znaczenia „*zbierania ziem ruskich*”, stworzenia jądra rosyjskiego („ruskowo”) *państwa narodowego*. W podręczniku mówi się jedynie o gwałtach i rabunkach książąt moskiewskich, wobec czego uczniowie nie zrozumieją, że utworzenie *narodowego państwa moskiewskiego* („wielikorusskowo”) było krokiem naprzód w rozwoju historycznym... Nie przedstawiono także pozytywnego znaczenia walki Minina i Pożarskiego (prochy Iłowajskiego, cieszcie się! — M.)... W oddziałach szlachty polskiej, która okupowała nasz kraj w „smutno-je wriemia” początku XVII st. autorowie podręcznika gotowi widzieć bojowników o wolność włościąństwa... Zupełnie nie została wyjaśniona wielka rola Piotra I... Sprawa reform 1861 r.

potraktowana jest w ten sposób, że po reformie chłopci mieli być jeszcze bardziej upośledzeni niż przed rokiem 1861" (to przecież był *główny* zarzut bolszewicki jeszcze do niedawna! — M.).

(„Prawda” dn. 1.II. podkr. wszędzie sowieckie).

Cały dowcip polega jednak na tem, że autor feljetonu swe argumenty krytyczne, o charakterze wzruszającej iłowajszczyzny, jak najdokładniej opiera na „prawidłowem” rozumieniu „genjalnej” (i jakże uniwersalnej!) „nauki Marksa — Lenina — Stalina” i na zasadach „materjalizmu dialektycznego”!

To dopiero szczyt zdobyczy socjalistycznych na terenie „interesującego eksperymentu dziejowego”, jak lubią na Zachodzie mówić pewne osoby.

Przy tej sposobności zostały potępione prace historyczne nawet profesora komunistycznego, Pokrowskiego, uważanego do ostatnich czasów za oficjalnego nieomylnego Karamzina sowieckiego. Charakterystyczny jest fakt, że w tej całej sprawie „socjalistycznego” przerobienia podręczników historii Z. S. S. R. żywy udział bierze tarnowianin, Radek - Sobelson, oficjalny członek „Komisji dla oceny podręczników historii”. Właśnie Radek obecnie uczy nowe pokolenie Z. S. S. R. rosyjskiej historjofizji patrijotycznej! Jest to chyba najbardziej istotna cecha moskiewskiego ruchu narodowego w Z. S. S. R. W Rosji historycznej patrijotyczną rolę tradycyjnie grywali zawsze rodacy Radka: od kanclerza Piotra I — Szafir(ow)a, aż do Azefów, Dubrowinów (działacz „soju-

za russkowo naroda”), Gurlandów (vice - minister Mikołaja II) i Trockich.

Ma się rozumieć, że to niespodziewane „samo-określenie narodu wielkorusskiego” znalazło w prasie Z. S. S. R. jak najżywszy oddźwięk.

Numer z dn. 1 lutego naczelnego organu Wszech-związkowej Partji Komunistycznej, dążącej przy pomocy „frontów ludowych” do wywołania „rewolucji proletarjackiej” na całym świecie — stał się sygnałem dla reszty prasy sowieckiej. Zachęcona tem woj-skowa „Krasnaja Zwiezda” wyciągnęła na światło dzienne stary artykuł Lenina (do niedawna starannie przez partję przemilczany) pod niebardzo marksistowskim tytułem: „O wielkorusskim honorze narodowym” (1915 r.). Kontynuator i realizator marksizmu pisze tam m. in.:

Czyż nam, uświadomionym proletarjuszom wielkoruskim, obce jest poczucie honoru narodowego? Naturalnie, nie.

Dalej „Krasnaja Zwiezda” dodaje już od siebie:

To naród rosyjski pomógł innym, bardziej *zaco fanym* narodom (przypominamy, że „pomagał” on Finlandji, Polsce, Węgrom, „pomógł” Ukrainie i Gruzji, „pomaga” obecnie Francji—M.) podnieść się, prędko pójść po drodze socjalizmu... Taki naród — jest rzeczywiście wielkim narodem!

(„Kr. Zw.” dn. 3.II r. b.).

Charakterystyczny jest fakt, że rosyjska prasa emigracyjna, tak prawicowa („Wozroźdzenie”), jak i filozowiecka („Posl. Now”. Milukowa), omawiając te wydarzenia w Z. S. S. R., nieomal jednogłośnie uważała numer „Prawdy” z dn. 1 II. r. b. za „historyczny”.

Dla każdego jest rzeczą jasną, gdzie „psa zakopano”, w jakim kierunku zwróciło się życie rosyjskie po zbyt przeciągniętym „eksperymentie planetarnym” i jakim językiem musi teraz mówić (rząd sowiecki — M.), ażeby zachować przynajmniej pozory łączności z tem życiem.

(„*Posl. Now.*” dn. 6.II.36).

„Wozroźdzenie”, zwykle polemizujące z organem *Milukowa*, tym razem wyraża się zgodnie, choć bardziej zagadkowo:

Schowamy ten numer „*Prawdy*”. W nim prawdopodobnie historyk będzie szukał wyjaśnienia *tego, co ma nastąpić*.

(„*Wozr.*” 7.II.36).

Ale nam, niestety, brak czasu na wyczekiwanie wyroku przyszłego historyka oraz na bierne dyskutowanie na temat, *co, właśnie, „dołżno proizojtji”*.

3.

Prasa sowiecka codziennie przynosi nowe wiadomości, świadczące o nowem pogłębieniu kursu iście rosyjskiego czarnoseciństwa sowieckiego oraz o niesłychanem napięciu, z jakim się ten nowy kurs przeprowadza.

Otóż redaktor „*Izwestij*”, Bucharin, z okazji rocznicy Lenina, umieścił w piśmie przez siebie redagowanym (dn. 21.I.) artykuł, w którym określił naród rosyjski, jako „naród *Oblomowych*”. Z tego powodu „*Prawda*” (dn. 10.II) w artykule „*O pewnej zgniłej koncepcji*” wszczęła alarm, gdyż Bucharin ośmielił się „obrazić naród rosyjski”. Na nieszczęśliwego Bucharina obecnie padają gromy obrażonej w

swych uczuciach narodowych prasy sowieckiej. Prasa sowiecka argumentuje swe stanowisko zapomocą „dialektyki markso-leninowskiej” i zwalcza Bucharina, m. in. rdzennego Moskala, jako „slabego marksiste”. W tem tkwi caly sens tragikomedji sowieckiej: uznany marksista i *Moskal* Bucharin, wskutek „nieopanowania dialektyki marksistowskiej” („Prawda” 10.II), obraża naród rosyjski. A jakis neo-mark-sista od 1920 roku, Dawid Zaslawskij, do spolki z moskiewskim patryjotą Radkiem, uczy Bucharina patryjotyzmu rosyjskiego!

W tymże numerze „Prawdy” juz poraz drugi znajdujemy potępienie twórczości muzycznej znanego kompozytora Szostakowicza, ze wzgledu na jego „lewicowe odchylenia” i „formalizm artystyczny”, „ignorowanie ludowej pieśni rosyjskiej i folkloru”. W przekładzie na zwyczajny język ludzki jest to niezadowolenie rządu z artysty, piszącego chłodnawe opery, a nie płomienne pieśni dla armji czerwonej, na nutę: „Ach ty, sukin syn, kamarinskij muzyk!”

„Istinno - russkaja Rassija” — rediviva!

Lecz w niczem może tak nie przejawiają się patryjotyczne usiłowania sowieckie w kierunku restauracji w Z. S. S. R. Rosji prawdziwej, stuprocentowej, jak w tem, że prasa i biurokracja sowiecka coraz głośniejsz i konkretniej zaczyna się zajmować *odrodzeniem wojsk kozackich!*

Przed kilku miesiącami w czasopismach moskiewskich zjawila się pierwsza wzmianka, w której rdzenie-kontrewolucyjne słowo „Kozak” zostało wymówione z całym „socjalistycznym” szacunkiem.

Pomijając juz cale odium kontrewolucyjne, ciągnące nad tem mianem — wydawała się nieprawdopodobna sama myśl o wskrzeszeniu tego, co było tak radykalnie przez Sowiety przekreślone i pogrzebane.

Przecież, po Ukraińcach, plemiona kozackie były obiektem najbardziej drapieżnie przeprowadzonej „kollektywizacji”. Ba, chodziło wprost o fizyczne wytrzebienie tej części ludności Z. S. S. R.!

Pisarz kozacki, słynny obecnie Szołochow, w powieści „Cichy Don”, a zwłaszcza „Zorany ugor” — dał epicki obraz dramatycznej walki Sowietów z hardymi i kochającymi wolność mieszkańcami Ziemi Dońskiej. Czasopisma europejskie swego czasu podawały wprawdzie skąpe, lecz groźne w swej wymowie opisy *regularnej* wojny wojsk sowieckich z Kozakami kubańskimi, sławnymi potomkami rycerzy Siczy Zaporoskiej. Ta ostatnia wojna, w czasie głodu 1933 — 34 r., prowadzona była przy pomocy artylerji i gazów trujących. Dziś możemy czytać opowiadania uciekinierów o ruinie dawniej kwitnących stanic Kozaków czarnomorskich, zmiecionych obecnie z powierzchni ziemi ogniem dział czerwonej armji, zmiecionych tak dokładnie, że napędzana później z północy (w celu *skolonizowania* Kubania) ludność moskiewska wracała z powrotem do ojczyzny, gdyż na spustoszonej ziemi literalnie nie miała „za co się ucześcić”...

Ale oto w „Prawdzie” i „Izwestijach” zjawily się nietylko wzmianki, lecz całe artykuły, poświęcone kozactwu...

Z przytoczonego poniżej materiału widać wyraźnie, że mamy do czynienia z nowym etapem w polityce sowieckiej, z nowym hasłem, z początkiem nowej „kampanji”, dążącej do odbudowy licznych ongiś dywizyj kawalerji nieregularnej, mającej uzupełnić szeregi czerwonej armji, jak ongiś carskiej.

Jeszcze w początku grudnia r. ub. sekretarz komitetu partyjnego okręgu azowsko-czarnomorskiego (t. zn. byłego terytorjum Wojska Kubańskiego), niejaki Szebołdajew pisał:

Radykalna zmiana nastrojów jest widoczna w stanicach Połtawskiej, Humańskiej, Uriupieńskiej i in., poddanych w swoim czasie najbardziej surowym represjom (!) za sabotaż.

Kozactwo wyłoniło z siebie setki i tysiące najlepszych ludzi, brygadjerów, traktorzystów i kombaynerów. Należy obecnie potępić ogólną nieufność do Kozaków, związaną ze wspomnieniami o niedawnych walkach.

Nieufność ta jest sztucznie podtrzymywana przez błędy „historyków”, usiłujących przedstawić cały przebieg walki domowej (!) na Kubaniu, jako walkę Kozaków z nie-Kozakami — „inogorodnimi” (tak Kozacy nazywali przybyszów — M.). Jest to niedwuznaczne odwrócenie faktów...

Wyrosli nowi ludzie, nie potrzebujący oglądać się wstecz... I nie byłoby w tem nic fantastycznego, gdyby lepsze właściwości kozactwa — żelazna dyscyplina, odwaga i stanowczość, oddanie się wspólnej sprawie — zostały skierowane na obronę naszej Ojczyzny.

(„Prawda” XII, 1935)

Był to już nie próbny balon, lecz pierwsze konkretne postawienie sprawy odrodzenia kozactwa w celach ewentualnej „obrony naszej (?) Ojczyzny”.

Od tego czasu oficjalne organa prasy, systematycznie propagując wszechzwiązkowy kult Puszkina, „wielkość” narodu „wielko-rosyjskiego” i „naszej kochanej matki - ojczyzny sowieckiej”, wciąż powracały do sprawy „kozackiej”. Pozatem poczynione były kroki całkiem realne. Mianowicie, do Moskwy przybyła specjalna „delegacja Kozaków dońskich i ter-
skich”. Wiemy, jak są „tworzone” takie „delegacje”.

Ale fakt pozostaje faktem. I oto „Prawda” poświęca temu wydarzeniu artykuł *wstępny* z takimi oto ustępami:

Wiadomość o wystąpieniu Kozaków dońskich i terskich w Kremlu rozejdzie się po całej ziemi sowieckiej. Wiadomość o gorącym przyjęciu Kozaków przez tow. Stalina głośnem echem odbije się po *całym* Donie, po *całym* Tereku, po *całym* Kubaniu, po *wszystkich okręgach kozackich* i wywoła nowe podniesienie patriotyzmu sowieckiego (sic!) wśród ludności kozackiej.

Przed kozactwem kolchozmem (sic!) otwiera się droga *honoru i sławy* w dziedzinie pracy i w *sprawie obrony naszej wielkiej ojczyzny*.

Lepsze właściwości kozactwa: — żelazna dyscyplina, odwaga i stanowczość, bezgraniczne oddanie się służbie — mogą i muszą być skierowane na *przeistoczenie ludności kozackiej w potężne rezerwy czerwonej armji*.

Miano „Kozak” staje się synonimem niezmordowanej i uczciwej pracy kolchoznej, samozaparcia i oddania się interesom ojczyzny socjalistycznej. Godność „Kazaka” z czcią podtrzymują Kozacy-kolchoznicy. Toteż *nie* może być żadnej wątpliwości, że kozactwo sowieckie (sic!) będzie wzorem bohaterstwa i odwagi *na polach bitew, w szeregach armji czerwonej*, gdy wrogowie nasi zagrożą naszej ojczyźnie. *Dla ostrej szabli kozackiej i celnej kuli kozackiej praca zawsze się znajdzie.*

(„Prawda” dn. 18.II.36).

Wreszcie „Izwestija” w numerze z dn. 22 lutego podają szczegóły specjalnej *defilady* kozackiej, która miała się odbyć w rocznicę powstania czerwonej

armji (23.II) na terenie dawnego Wojska Dońskiego, w Millerowie. W defiladzie ma wziąć udział 1.500 Kozaków, i to tych, którzy przeszli kurs przygotowania wojskowego i otrzymali godność „jeźdźca Woroszyłowa”. Na terytorjum b. Wojska Dońskiego otwiera się pięć nowych „klubów jeźdźców Woroszyłowa”, gdzie Kozacy będą pobierali naukę w celu uzyskania godności „jeźdźca”. Do planu wchodzi także „systematyczne urządzenie wspólnych wieczorów Kozaków i czerwonoarmistów”. Prasa pełna jest opisów i rysunków Kozaków w nowych uniformach, z kindztałami, papachami i lampasami...

Jak widzimy, niema żadnych wątpliwości: władze sowieckie planowo dążą do restytucji konnicy kozackiej. Nie wątpimy, że awangarda proletariatu sowieckiego — wszechzwiązkowa partja komunistyczna wraz ze swym kominternem — na podstawie, ma się rozumieć, „genjalnej nauki Marksa-Lenina” uczyni wszystko, ażeby wojsko kozackie ze starych dobrych czasów caryzmu odrodzić jak najprędzej.

Z dużą dozą pewności można powiedzieć, że z tych kozakotwórczych koncepcyj nic, albo prawie nic, nie będzie, chociażby z tej prostej przyczyny, że kozactwo jest nazbyt *wyniszczone* fizycznie, ażeby je można było odrodzić w drodze dekretu.

Ale sowieckie koncepcje „kozackie”, w całokształcie restauracyjnych usiłowań rządu Z. S. S. R. stanowią chyba najbardziej widoczną kropkę nad „i”.

Luty 1936 r.

*

*

*

Na łamach większości rosyjskiej prasy emigracyjnej toczy się wiele mówiąca dyskusja pomiędzy t. zw. „obrońcami” a t. zw. „porażencami” (t. zn. tymi,

którzy nie będą się sprzeciwiali ewentualnej klęsce wojennej ZSSR.).

Ta specyficznie rosyjska dyskusja interesuje nas o tyle, o ile — do pewnego, naturalnie, stopnia — odzwierciedla stan umysłów prawdziwej (a nie ucharakteryzowanej na „socjalizm”) „Rosji”, tej „Rosji”, która na terenie ZSSR choć i występuje obecnie coraz bardziej otwarcie, lecz — volens nolens — musi jeszcze używać ideologicznych eufemizmów.

Otóż, jak już w swoim czasie wyświeltaliśmy, procesy psychiczno-ideologiczne wśród emigracji rosyjskiej (która przy całej swej pstrokacizmie ideowej zachowuje jednakże wspólność niektórych dogmatów) przechodzą ostatnio bardzo burzliwie.

Złożyło się na to wiele przyczyn. Wytężona praca agentury sowieckiej¹⁾ w warunkach biedy i nędzy emigracyjnej, inercja starego „partyjnictwa”, świadomość faktu, że bolszewizm jest o wiele bliższy instynktom narodowym Moskali i historii Moskwy, niż wszechrosyjscy inteligenci emigracyjni to sobie wyobrażali i t. d. — wszystko to nie mogło pozostać bez skutków. Ale dopiero zapoczątkowany od paru lat przez bolszewików kurs „ojczyźniany”, faktyczna likwidacja społecznej doktryny markso-leninowskiej i partji komunistycznej w pojęciu ideologicznym, powrót do historyczno-rosyjskich form rządzenia z dogmatem asymilacyjno-centralistycznej „jedynoj-niedielimoj Rossiji” włącznie, skasowanie minimum kul-

¹⁾ Wystarczy przypomnieć działalność zorganizowanego przez bolszewików wśród emigracji t. zw. „Trestu”, ściśle związanego ze sprawami Sawinkowa i Kutiepowa, jak również ze skandaliczną, rzekomo „nielegalną”, podróżą znanego czarnosecińca W. W. Szulgina w 1926 r. do ZSSR., zorganizowaną właściwie przez G. P. U. Wydana na emigracji po powrocie Szulgina jego książka „Trzy stolice”, była, jak się okazało, uprzednio przecenzurowana w... Moskwie.

turalnej autonomji ukraińskiej i a innych „inorodcew”, wreszcie unieważnienie „pochodzenia burżuazyjnego” i wprowadzenie tradycyjnego „patriotyzmu” w znaczeniu wybitnie sympatycznym dla anarodowej w większości emigracji wszechrosyjskiej — zadały „emigranckości” tej emigracji cios decydujący.

Większość jej nigdy nie odczuwała w stosunku do bolszewików nienawiści „metafizycznej”, kulturalno-historjozoficznej. Walczyła z bolszewikami, ale walczyła bez świadomości duchowej, mechanicznie, najwyżej z przyczyn społeczno-klasowych. Zresztą inaczej być nie mogło, gdyż ideał polityczny ostatecznie był ten sam. Chodziło jedynie o skład osobowy *obsługi* imperjum, lecz nigdy o jakie-bądź przetworzenie formy państwowej lub nawet ustroju społecznego. Przecież jeszcze w 1921 r. znany monarchista rosyjski, W. W. Szulgin, w książce p. t. „Rok 1920” nawpół-ironicznie, nawpół-serjo powiedział, że co do celów ostatecznych walka białych Rosjan z Rosjanami czerwonymi była „drobnem nieporozumieniem”, wobec czego emigracyjną książkę czarnoseńca Szulgina skwapliwie wydało powtórnie Państwowe Wydawnictwo sowieckie w Moskwie...

Jeżeli czytamy dziś taki wpływowy dziennik emigracyjny, jak paryskie „Poslednija Nowosti” byłego ministra Milukowa (nie mówiąc o emigracyjnych wydawnictwach socjalistycznych), zdumiewa nas, że ten organ formalnie pozostaje jeszcze organem emigracji. Jeżeli czasami organ Milukowa wyśmiewa „zdobycze” literatury sowieckiej lub ubolewa nad sprzedażą obrazów Ermitażu zagranicę, to są to jedyne oznaki „opozycyjności” tego pisma, zresztą oddawna bardzo bliskiego do międzynarodowych (przeważnie żydowskich) kół filorosyjskich i filosowieckich. Program państwopolityczny obecnego

rządu ZSSR., aż do jego taktyki międzynarodowej włącznie, został całkowicie i ostatecznie przyjęty przez organ p. Milukowa. A sam leader dawnej konstytucyjnej partji demokratycznej carskiej Rosji stał się obecnie leaderem czegoś w rodzaju „ludowego frontu” emigracji rosyjskiej i formalnym dowódcą „obrońców” całości i reżymu ZSSR — na emigracji.

Długi artykuł p. Milukowa, ostatnio opublikowany w jego organie, p. t. „O ruchu obrońców” („P. Now.” 12.IV), jest gorącym choć stylistycznie zawilim *apelem do emigracji* i posiada wszystkie cechy *manifestu nowej organizacji prosowieckiej* na niespokojnym obecnie gruncie Paryża.

Sprawiedliwość wymaga zanotowania również namiętnych choć samotnych głosów protestu przeciwko działalności p. Milukowa i ZSSR. Ukazały się one w drugim paryskim dzienniku emigracyjnym — „Wozroźdzenie”. Organ ten, propagując integralność Rosji, pozostaje jednakże na pozycjach wyraźnie antysowieckich. Ta antysowieckość idzie tak daleko, że zmusza „Wozroźdzenie” w ostatnich czasach do zmiany taktyki w stosunku do narodowości ZSSR.

Lecz organ ten jest wyrazicielem, niewątpliwie mniejszej (jeżeli nie *nikłej*) części emigracyjnego społeczeństwa rosyjskiego.

Kwiecień 1936.

VI. „KONSTYTUCJA”. (lato 1936 r.)

Słowo „konstytucja” zawsze było w Rosji owiane aureolą kuszącej mistyki. Podczas powstania t. zw. dekabrystów (w r. 1825) żołnierze zbuntowanych pułków krzyczeli: „Niech żyje cesarz Konstanty (ten, który był namiestnikiem w Warszawie) i jego żona — Konstytucja!”

Nawet ogłoszenie w dn. 17 października 1905 r. słynnej carskiej konstytucji i związane z nią rozczarowanie nie zmniejszyły w Rosji czaru legendy konstytucyjnej.

Toteż obecni władarze Rosji (w postaci Z. S. S. R.) ogłaszając już drugą czy trzecią skolei „konstytucję”, usiłują wykorzystywać magiczne działanie tego wyrazu na dawno zubożniałe na wszelkie słowa, moralnie i fizycznie wyczerpane masy.

W styczniu 1935 r. na ostatniem posiedzeniu VII Zjazdu Sowietów, p. Mołotow niespodziewanie zapowiedział „demokratyczną” reformę konstytucji ZSSR.

Po półtorarocznem oczekiwaniu, w dniu 12 czerwca projekt nowej konstytucji został opublikowany. A że referentem projektu na plenum Komitetu Wykonawczego ZSSR był sam „Ojciec Narodów ZSSR.”

— tak brzmi kolejny tytuł p. Stalina — niema wątpliwości, że projekt ten przez Zjazd Sowietów zostanie przyjęty.

Poprzedzony odpowiednią reklamą za granicami ZSSR i — powiedzmy poprostu — *na zagranicę* przede wszystkim obliczony — projekt nowej konstytucji ZSSR ma być z jednej strony — demonstracją *jednolitości i potęgi mocarstwa sowieckiego*, z drugiej zaś — kuszącym obrazem „kraju urzeczywistnionego socjalizmu”, socjalizmu nie wojny domowej i dyktatury partji, lecz *pokoju wewnętrznego, dobrobytu ogólnego i nawet klasycznego demokratyzmu XIX stulecia* z parlamentaryzmem i wolnościami obywatelskimi włącznie.

Toteż *realność* oceny na Zachodzie tekstu dokumentu sowieckiego będzie zależała od stopnia znawstwa Rosji, znajomości procesów politycznych, trwających w ZSSR w ciągu ostatnich dziesięcioleci, wreszcie znajomości sytuacji obecnej i specyficznego słownictwa sowieckiego.

W dokumencie tym, zredagowanym naogół nierówno, czytelnik spotka takie znajome wyrazy, jak „socjalizm”, „bogactwo społeczne”, „wolności obywatelskie”, „dobrowolne zjednoczenie równouprawnionych republik”, a nawet „niezależność sędziów”. Lecz myliłby się ogromnie ten, kto by brał treść tych wyrazów poważnie, nie wiedząc, jak brzmią te słowa w sowieckiej rzeczywistości.

Na czytelniku, choć trochę z rzeczywistością tą zaznajomionym pewne artykuły konstytucji będą robiły wrażenie ponurej humorystyki. Naprzykład:

Art. 118. Obywatelom ZSSR przysługuje *prawo do pracy*.

Art. 119. Obywatele ZSSR mają *prawo odpoczynku*.

Art. 121. Obywatele ZSSR mają prawo do
*wykształcenia*¹⁾.

Artykuł zaś 127-y przepisany jest dosłownie z angielskiego *Habeat Corpus Act'u!*

Szczytem tego rodzaju humorystyki jest art. 17 konstytucji, brzmiący: „każdej republice związkowej zapewnia się prawo swobodnego wystąpienia z Z. S. S. R.”.

Szereg artykułów konstytucji, obliczonych na propagandę zagraniczną, ma charakter wybitnie dziennikarski, rażąco sprzeczny ze stylem tego rodzaju dokumentów państwowych:

Art. 118. Prawo do pracy gwarantują: socjalistyczna organizacja gospodarki państwowej... brak *kryzysów* gospodarczych i likwidacja (sic!) *bezrobocia*.

Lecz mimo tych wszystkich mniej albo więcej naiwnych (lub bezczelnych) fragmentów literackich, są w projekcie nowej konstytucji sowieckiej artykuły, nazywające rzeczy po imieniu. Te właśnie artykuły zasługują na specjalną uwagę.

Jeżeli nie liczyć przejściowych prowizorjów konstytucyjnych R. S. F. S. R. w czasach prowadzonej przez bolszewików wojny o zaokrąglenie granic państwowych na południu i zachodzie, to pierwszą konstytucją sowiecką, pierwszą konstytucją Z. S. S. R. była konstytucja, uchwalona dnia 6 lipca 1923 r.

Konstytucja ta formalnie oparta była na fikcyjnej zasadzie „dobrowolnej” umowy z „zupełnie samodzielnymi republikami *narodowemi*”, uprzednio co-

¹⁾ Jak czytamy później w „Litieraturnoj Gazietie”, jeden z pisarzy sowieckich zupełnie serjo proponuje jeszcze jeden artykuł:

„Obywatele ZSSR mają prawo do twórczości artystycznej”.

prawda *podbitemi* przez R.S.F.S.R., czyli Republikę Rosyjską. Toteż konstytucja ta miała jeszcze quasi — *federacyjny* charakter, aczkolwiek moment centralistyczny był w niej zaakcentowany mocno i „federacyjność” ta wyglądała bardzo teoretycznie.

Jeżeli więc porównamy najistotniejsze elementy w tekstach konstytucji 1923 r. z konstytucją 1936 r., zobaczymy już w artykule pierwszym tej ostatniej — olbrzymią zmianę:

Art. 1. Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich jest socjalistycznym *państwem robotników i chłopów*.

A więc — żadnych „narodów” lub „ludów” w tej niemal ścisłej formule już nie spotykamy. Gdyby skreślić upiększający epitet „socjalistyczne”, a do „robotników i chłopów” dodać określenie „pańszczyźnianych” — formuła ta byłaby jeszcze bardziej ścisła.

Treść art. 1-go nadaje właściwy ton całemu dokumentowi, gdyż *treść tego artykułu powtarza się we wszystkich artykułach zasadniczych nowej konstytucji sowieckiej*.

Największym rozwinięciem i niejako unaocznieniem treści tego artykułu jest artykuł 14-ty, z którego, ze względu na brak miejsca, przytaczamy najważniejsze ustępy:

Art. 14. Kierownictwu ZSSR w osobach jego najwyższych organów władzy... podlegają:

a) reprezentowanie Związku w stosunkach *międzynarodowych*, zawieranie i ratyfikowanie umów z innymi państwami;

b) sprawy *wojny i pokoju*;

d) i e) zatwierdzanie *zmian granic* między republikami;

f) organizacja obrony ZSSR i kierownictwo wszystkich sił zbrojnych ZSSR.;

g) handel zewnętrzny na zasadzie monopolu państwowego;

h) ochrona bezpieczeństwa państwa;

i) ustalenie planów państwowo - gospodarczych ZSSR.;

j) i k) jednolity budżet ZSSR., podatki, banki, przemysł, rolnictwo i przedsiębiorstwa handlowe;

l) transport i łączność;

m) system pieniężny; n), o) i p) zasady użytkowania ziemi i bogactw naturalnych;

r) ustalenie podstawowych zasad oświaty;

s), t) i u) sądownictwo, kodeksy;

w) obywatelstwo związkowe;

z) prawo łaski.

Po wyczerpującym wyszczególnieniu kompetencji centralnej władzy ZSSR następuje artykuł, dotyczący kompetencji t. zw. republik związkowych, świadczący o zupełnym braku poczucia śmieszności u autorów konstytucji:

Art. 15. Suwerenność republik związkowych ograniczona jest jedynie (!) w rozmiarach, wskazanych w art. 14 konstytucji ZSSR. Poza temi ramami każda republika związkowa urywistnia władzę państwową (!) samodzielnie.

Nie rozważamy — z braku miejsca — innych działów i artykułów konstytucji, mimo, iż są one po „rozszyfrowaniu” — bardzo wymowne co do zmian wewnętrzno-socjalnych w ZSSR., dotyczących ewolucji takich pojęć, jak „sowiet”, „proletariat”, „partja komunistyczna” lub treści takich pojęć, jak „święta własność państwowa”...

Pojęcie „sowiec”, tak istotne w „nauce” Lenina i tak ważne jeszcze do niedawna na terenie ZSSR., w nowej konstytucji (aczkolwiek „sowieckiej”!) *poprostu nie istnieje*. Ślad tego pojęcia pozostał jedynie w formie przymiotnikowej w oficjalnej nazwie państwa: Związek *Sowieckich* Republik Socjalistycznych, gdzie nie odgrywa już roli pojęcia, lecz jest jedynie ozdobą stylistyczną.

Moment ten jest poniekąd ważny, gdyż obecnie, z wprowadzeniem nowej konstytucji, w ZSSR nie pozostanie tej jedynej odrobiny dawnych „zdobyczy rewolucyjnych”, za jaką przynajmniej *formalnie* można było uważać system *sowieców*, zbudowany zgodnie z intencją jego wynalazcy — Lenina *zdołu — w górę*, czyli mówiąc inaczej, „demokratycznie”.

Obecnie, według litery nowej konstytucji (a stanu *rzeczywistego* — oddawna) *wszystkiem w ZSSR kierują organa centralnej władzy państwowej Związku SSR*.

Po pobieżnym zaznajomieniu się z tym dokumentem przychodzimy do wniosków następujących:

pomimo wystylizowania, obliczonego na nieświadomość czytelnika zachodnio-europejskiego, projekt nowej konstytucji ZSSR w swej treści rzeczywistej jest *aktem zatwierdzenia tych etapów w procesie centralizacji i restauracji na terenie ZSSR — historycznej Rosji, które zostały osiągnięte w ciągu ostatnich lat trzynastu (1923 — 1936), t. zn. od doby NEP’u przez piatiletki i kolektywizacje aż do złamania (głód, Sołowki, ekspedycje karne) oporu nierosyjskich narodów „republik związkowych” i uświęcenia „bolszewizmu bezpartyjnego” — włącznie.*

Autorowie konstytucji są przekonani, że akcja

destrukcji socjalnej, likwidacji organizmów narodowych i ogólna „pulweryzacja” materiału ludzkiego (na „robotników” i „chłopów”) została ukończona.

Przekonani są także i o tem, że osiągnięta została *jednolitość i niepodzielność terytorjum sowieckiego*. Awansowanie kilku prowincyj do stopnia „republik związkowych” (np. najpóźniej podbitej Gruzji) zrobiono jedynie ze względu na *arytmetykę głosowania*: na Azerbejdżan, Gruzję i Ukrainę mamy obecnie aż 6 „republik równouprawnionych” typu „kazachskiej” lub „kirgiskiej”, które będą tworzyły odpowiednią wewnętrzną „równowagę” sowiecką.

Wreszcie autorom konstytucji przyświecał ideał gospodarki mongolsko-moskiewskiej z w. XV — XVI, *rozszerzonej obecnie na wszystkie tereny ZSSR*. Gospodarczy system pańszczyzny państwowej w olbrzymim majątku, gdzie właścicielem — zarówno martwego, jak i żywego inwentarza — jest scentralizowane w Moskwie państwo — został przez Konstytucję *p r a w n i e* wprowadzony na terenach i w krajach, dla których ten system był kulturalnie obcy, a gospodarczo — zgubny.

Dlaczego państwo ZSSR nosi przydomek „socjalistyczne”, pozostaje tajemnica wybitnie rytualnej urzędowej terminologii sowieckiej. Określenie „państwo *carystyczne*” w pra-rosyjskim, historycznie moskiewskim znaczeniu tego słowa — byłoby najzupełniej właściwe.

Na specjalnie podkreślenie — ze względu na perspektywy sowieckie na wschodzie i na zachodzie — zasługuje artykuł co do „przyjmowania do ZSSR *nowuch* republik”.

Artykuł ten, jak widzimy, niepozbawiony jest pewnego humoru, ale sytuacja europejska może nadać temu artykulowi cechy tragikomiczne.

Lato 1936 r.

VII. INSCENIZACJA TERMIDORU.

(jesień 1936 r.)

I.

Jak wiadomo, tekst projektu konstytucji sowieckiej wywołał w zachodnio-europejskiej prasie t. zw. frontu ludowego, a nawet częściowo w prasie t. zw. pravicowo-burżuazyjnej ponowny wybuch zachwy-
tów nad rzekomą „demokratyzacją” Z. S. S. R. i no-
wym dowodem „ewolucji” bolszewizmu.

Na Zachodzie dużo jeszcze jest ludzi, wierzących (lub udających, że wierzą) w efektowny frazes so-
wiecki, który z reguły jest tem efektowniejszy, im
piekielniejsze kłamstwo przykryć usiłuje.

Toteż jaskrawą ilustracją do formalnego tekstu
nowej konstytucji sowieckiej oraz bolesną nauczką
dla wszystkich „wierzących” w ewolucję bolszewi-
zmu stał się słynny proces 16 „faszystów trockistow-
sko-zinowjewskich” w Moskwie, który zakończył się
dn. 25 sierpnia rzekomo¹⁾ rozstrzelaniem 16 komu-

¹⁾ Są b. prawdopodobne wiadomości, że niewszyscy ska-
zani zostali rozstrzelani. Wyjątek stanowili, jak zawsze w tych
wypadkach, prowokatorzy i statyści komedji sądowej. Nie jest
rzeczą wykluczoną, że komedją było całe wykonanie wyroku.
Precedensy już były.

nistów, a między nimi takich apostołów bolszewizmu, jak Kamieniew, Zinowjew, Tomskij („*sam się zastrzelił*”) inni.

Proces ten wraz z jego krwawem (o ile nie *symbolicznym* tylko!) zakończeniem, wywarł w opinii zachodnio-europejskiej ogromne wrażenie.

O tym procesie istnieje już pokaźna literatura. Mamy setki hipotez i punktów widzenia, setki najdowcipniejszych i najzawikłańszych prób skomentowania i odgadnięcia tego sensacyjnego i najzupełniej „bezmyślnego” posunięcia Stalina.

I rzeczywiście, posunięcie to napozór wydaje się tak skomplikowane i tak tajemnicze, iż najlepiej poinformowani dziennikarze i publicyści tracą głowę.

Tajemnice „dworu” moskiewskiego posiadają swoją dostatecznie utrwaloną sławę i niemniej ponurą tradycję... Spróbujmy więc spojrzeć na proces moskiewski trzeźwo, uwzględniając to wszystko, co powiedzieliśmy poprzednio i pamiętając, że mamy przed sobą *nowy* proces „trockistowski” (Sokolnikow, Radek i in.), który ma być dalszym ciągiem procesu sierpniowego.

II.

Przedewszystkiem musimy *wyeliminować* cały ten *specyficzny hałas*, który został wzniesiony dookoła procesu przez olbrzymią część prasy światowej. Dla nikogo nie jest tajemnicą przyczyna tego hałasu, gdyż proces moskiewski (skład *narodowościowy* oskarżonych i niespodziewane — przedewszystkiem dla samych oskarżonych — *zakończenie*) miał wyraźne zabarwienie „pogromu”. W tej sytuacji hałas międzynarodowy powstaje zawsze niejako automatycznie. Powstał on i teraz, chociaż — zważywszy

wszystkie okoliczności rewolucji rosyjskiej i rzeczywistości sowieckiej — wypadł nieco dziwnie.

Ton zdziwienia dominował w tym hałasie nawet

Ciężki niedźwiedź rosyjski obudził się ze snu zimowego i mruknął. I pomruk kosztował życie 16 twórców ustroju nowej Rosji...

(„My Sami” Nr. 5).

A więc dla pewnych — że tak powiemy — kół, których wyrazicielem jest to pisemko — „ciężki niedźwiedź rosyjski” przez osiemnaście (1917 — 1936) lat spał snem „zimowym” i nagle w końcu sierpnia roku bieżącego „obudził się i mruknął”.

Nie dziwny się ani tej logice, ani tej etyce, bo w tym wypadku tak samo myślą i piszą wielkie pisma Paryża i Londynu, Pragi i Nowego Jorku. Taką samą etykę i logikę zademonstrowały potężne koła „liberalne” i „lewicowe” aż do słynnej „ligi praw człowieka” włącznie.

„Ciężki niedźwiedź rosyjski”, w którego składzie nawet dziś, po „obudzeniu się i mruknięciu” znajdują się jeszcze i Litwinow, i Kaganowicz (z czterema braćmi i jedną siostrą), i ambasador Rozenberg (zatrudniony obecnie w Hiszpanji) i czekista Berman, i setki i tysiące Bela-Kónów, — jak się okazuje, 18 lat spał „snem zimowym”. Spał wtedy, gdy Zinowjew przeprowadzał słynne masakry petersburskie, a Bela-Kón — krymskie, i wtedy, gdy Trocki rozstrzeliwał „pewien odsetek” („izwiestnyj pro-

cent”) i urządził pierwszy (1921 — 22) głód na Ukrainie, i wtedy, gdy masowo i systematycznie niszczone inteligencję „inorodców”, i wtedy, gdy ludność z Połtawszczyzny i Kubania całymi powiatami transportowano na Sołowki, gdy trupami głodnych były zasiane szlaki ukraińskie, gdy robiono kotlety z mięsa ludzkiego na terenie „spichrzów zbożowych” Z. S. S. R...

Wtedy właśnie „ciężki niedźwiedź rosyjski” wciąż *spal*. Ów „sen zimowy” został przerwany dopiero wtedy, gdy *normalna, codzienna* maszyna sowiecka zawadziła o drogocenne żywoty jedenastu „twórców ustroju nowej Rosji”, czyli konstruktorów i „maszynistów” tejsze maszyny sowieckiej.

Jest to okrutna bądź co bądź ironja losu. Ale uważać, że wszystko dotychczas było „snem” — to zbyt oryginalna interpretacja pojęcia „sen”.

III.

Po wyeliminowaniu tego zbyt „uczuciowego” momentu, któryby niewątpliwie utrudniał analizę, musimy stwierdzić, że proces moskiewski 19 — 24 sierpnia był przedewszystkiem *jedną z wielu* tego rodzaju *inscenizacyj sowieckich*.

Że była to kolejna komedja „sądowa”, najdobitniej świadczy fakt, że oskarżony o zabójstwo Kirowa — Smirnow, Moskal rodowity, jeden z 16-tu, który się zachowywał przed „sądem” z pewną dozą godności — przesiedział w więzieniu sowieckim *ostatnie cztery lata*, a więc w żaden sposób ani spiskami, ani zabójstwami zajmować się nie mógł.

Właśnie nic może tak nie odsłania sztuczności „sądu”, jak połączenie w ogólną grupę „trockistowsko-zinowjewską” z jednej strony przedstawiceli

„prawicowej” i nawet „liberalno”-rosyjskiej dawnej „opozycji robotniczej”, jak Jewdokimow, Bakajew, Tomskij („zastrzelił się” przed „sądem”) i Smirnow, a z drugiej — wybitnych „lewicowców”, jak Zimowjew lub drobnych agentów do zleceń zagranicznych, jak Pikel lub bracia Łurje. Zbyt rażący kontrast, zbyt różni to byli ludzie nie tylko rasowo i narodowo, lecz także i „ideologicznie”.

Mówiąc żargonem sowieckim, ktoś do kogoś był tu „przyszyty”, gdyż właśnie takiego „grochu z kapustą” widocznie wymagała djabelnie zawiła, ryzykowna, ale *wcale nie tak bezmyślna, jak to komuś się zdaje*, „generalna linja” stalinowska.

Rażąco sztucznie wyglądało tło „ideologiczne” procesu, te rzekome „rozdźwięki ideowe” między socjalizmem „lokajów faszyzmu niemieckiego”, a socjalizmem prawowiernym, państwowym, „kazyonnym”, zatwierdzonym i uświęconym przez „genjalnego ojca narodów” i „marszałka wszechświatowej rewolucji”, t. zn. Stalina.

Wreszcie typowo prowokacyjnie (w sowieckim, a więc do dziesiątej potęgi podniesionem znaczeniu tego pojęcia) wyglądała na procesie sprawa „Trockiego” i „trockizmu”, zwłaszcza jeżeli uprzytomnimy sobie, jak elastyczne i jak uniwersalne jest w Z. S. S. R. to ostatnie określenie¹⁾.

Toteż należy wyeliminować wszelką „ideowość”, lansowaną na procesie jedynie na eksport i dla ogłupiania głupich. Albowiem nie o „ideje”, tembardziej

¹⁾ Prowokacyjnym pseudonimem „trockizm” posługuje się rząd sowiecki tam, gdzie nie chce nazywać rzeczy po imieniu i gdzie ponadto chce skompromitować jakiś ruch lub wydarzenie na terenie Z. S. S. R. Specjalnie do wszelkiej *ukraińskiej* aktywności narodowej, ażeby nie nazywać jej „nacjonalistyczną”, administracja sowiecka z reguły stosuje nazwę „trockizmu”.

nie o ideje „socjalistyczne” tam chodziło. Chodziło o sprawy bardziej konkretne i bardziej „materiał-
ne”.

Niektórzy z najlepiej poinformowanych obserwatorów zachodnio-europejskich wysunęli hipotezę „termidoru”. Rosyjska prasa emigracyjna uprawiająca wobec Z. S. S. R. życzliwą opozycję (organ p. Milukowa „Poslednija Nowosti”) koryguje tę formułę, dodając do słowa „termidor” przymiotnik „rosyjski”, gdyż, jak pisze Milukow, „rosyjska” rewolucja kroczy własnymi drogami”.

Byłoby błędem nie do darowania snuć jakieś daleko idące analogję z „wielką” rewolucją francuską, chociażby dlatego, że we Francji było to rewolucyjne wyjście na arenę historii stanu (trzeciego) *dojrzałego* historycznie, że tam był prawdziwy patos narodowo-społeczny, że tam nastąpiła *rzeczywista*, a nie urojona zmiana ustroju i t. d., i t. d. Przedewszystkiem zaś dlatego, że rewolucja francuska dała w rezultacie *stopienie* plemion galijskich w „nation française”, a rewolucja w Rosji była przedewszystkiem (i będzie ostatecznie) rewolucją *narodowością* *wą*, *upadkiem* imperjum, *rozkładem* „narodu rosyjskiego”, pomimo obecnych mechanistycznych usiłowań rządu ZSSR w kierunku sztucznego wyprodukowania „jedynego narodu sowieckiego”.

Zatem nie odmawiając procesowi moskiewskiemu pewnych cech „termidorjańskich”, zdecydowanie podkreślamy, że „termidorjańskość” ta jest wybitnie „rosyjska” i przedewszystkiem — inscenizowana.

IV.

Na podstawie kilkoletniej obserwacji postępowania dyktatora Z. S. S. R. i analizy jego słynnej „linji

generalnej", możemy wyciągnąć wniosek: nie radzi-libyśmy nikomu na Zachodzie lekceważyć osobistości Dzugaszwilli'ego — Stalina. Tembardziej nie radzi-libyśmy — ze względu na szarzyznę jego otoczenia — przymitywizować lub zmniejszać jego znaczenia i jego zdolności. Uljanow — Lenin, wielki bądź co bądź patryjota i restaurator zachwianego przez rewolucję imperjum wszechrosyjskiego, ma w Stalinie godnego następcę, który pod pewnym względem prześcignął swego poprzednika.

Człowiek ten aczkolwiek w hierarchji teoretyków socjalizmu oficjalnie stoi dziś na trzecim miejscu (Marx-Lenin-Stalin), nigdy nie był zbyt biegły w tal-mudzie komunistycznym i nigdy nie zdradzał wielkiego zamiłowania do spekulacyj intelektualnych. Natomiast był on oddawna, może nawet od urodzenia, prawdziwym *bolszewikiem*, bardziej stylowym niż sam Lenin, który jednakże miał w sobie pewną dozę „inteligenta rosyjskiego”. Brak „inteligencności” Stalin z powodzeniem uzupełnia swoistym machiavelizmem, okrutną przebiegłością nastawionego na jeden cel umysłu, osobistą odwagą i mocnymi nerwami. Jeżeli w Uljanowie — Leninie najcenniejszy był element wyraźnego „mongolizmu”, to w Stalinie mamy jaskrawe cechy zbizantynizowanego „tiurkizmu”, czyli właściwość jeszcze bardziej nadająca się do piastowania urzędu *cara sowieckiego*. Ze wszystkiego widać, że Stalin już od kilku lat zrozumiał i opanował technikę mechanizmu państwowości rosyjskiej i zna ją obecnie, jak się mówi, „na wylot”.

Wszelkie „ideologie” i „mesjanizmy” są to rzeczy dobre i pożyteczne, ale po pewnym czasie zaczynają wewnątrz przeszkadzać i stają się niepotrzebnym ciężarem. Stalinowi, na jego stanowisku (z którego rezygnować nie zamierza), przyświeca jedna idea: *albo Rosja ma być piekielnie scentralizowanym mecha-*

nizmem („więzieniem narodów” — jeżeli kto woli), prawdziwą *historyczną Rosją* bez żadnych „demokratyzmów”, *albo Rosji nie będzie wogóle*. Niech więc Trocki z kompatryjotami uprawia socjalistyczne i kunistyczne praktyki szerzenia *imperjalnych* wpływów Rosji — poza granicami Z. S. S. R. Lecz jeżeli będzie to robił niezgrabnie i „wyspie się” — zawsze można przy sposobności zainscenizować „proces” i oskarżyć „trockistów” o kontakt z... hitlerowcami.

Z tym „socjalizmem” *wewnątrz* Z. S. S. R. — ciągle same niepowodzenia. „Stachanostwo” pękło. Likwidacja systemu kartkowego — również. Z „weśolem życiem” jest całkiem niewesoło. Zamiast potężnych „fabryk zbożowych” — trzeba nagwałt likwidować „sowchozy”, a z kołchozów wykrajać „indywidualne działki”. Nadomiar wszystkiego propaganda hitlerowska przenika nawet przez szczelnie zamknięte granice, a w Hiszpanji „faszyści” *uprzedzili tak dobrze opracowany plan sowietyzacji* Iberji i stworzenia Z. S. S. R. numer drugi.

Nie. *Wewnątrz* lepiej płynąć po „generalnej linii” *historycznej inercji tradycyjnej Rosji*. A więc, niech żyje Puszkina — wieszcz Z. S. S. R., niech żyje „wielki i jedyny naród sowiecki”, niech żyje wojsko — jedyna i najpewniejsza podstawa, niech żyje policja i terror państwowy, niech żyje „bolszewizm bezpartyjny”! Bolszewizm „partyjny” zaś niech idzie na Zachód — tam durniów i nie-durniów jeszcze nie-brak! Zresztą pomogą wypróbowani przyjaciele z różnych mafij komuno-kapitalistycznych.

Kto jest wcieleniem „partyjnictwa” w Z. S. S. R.? Kto w oczach oddawna już antysemitów mas sowieckich jest symbolem komunizmu „żydowskiego”? Kto w oczach Zachodu jest oczywistym dowodem sowieckich praktyk kunistycznych w świecie? Kto

na tle odnawianej Rosji — samą obecnością swoją — ciągle przypomina o talmudach marksowskich i o „testamentach Illicza”?

— Zlikwidować!

A przy tej sposobności „dodatkowo” można skończyć także z rodzimymi wielbicielami „demokracji wewnętrzno-partyjnej”, wiecznie płaczącymi nad nędzą chłopa, nad ruiną gospodarczą i brakiem „swobód”. Obrzydli już, jak wyrzuty sumienia, ci naiwni Moskale — Tomskij i Smirnow, Jewdokimow i Baka-jew. Czyż ci naiwni Moskale¹⁾ wiedzą, co to jest Rosja, jak ciężko ją utrzymać i jak piekielnie trudno nią kierować!

— Rozstrzelać!

Rosja jest zbyt okrutną konstrukcją państwową, ażeby w niej mogły współżyć z jednej strony „zgnily liberalizm” i elementy patryjotyzmu moskiewskiego (Tomskij — Smirnow), a z drugiej — ortodoksyjna „międzynarodowość” i zbyt „rasowy” komunizm („trockizm”).

Oto jeden z najglówniejszych aspektów (bo jest ich kilka) ostatniej inscenizacji moskiewskiej.

¹⁾ Jeszcze w 1921 r. ówczesny prezes Centrali Związków Zawodowych, *M. Tomskij*, na licznych zebraniach w Moskwie domagał się w obecności Lenina „wolności zebrań, słowa oraz tworzenia frakcji wewnątrz partji”. Rezultatem było zwolnienie Tomskiego i, właściwie, koniec jego kariery. T. zw. „opozycja robotnicza” (Szlapanikow i inn.) później wymagała od rządu sowieckiego przywrócenia nazwy „Rossija” oraz „zaprzestania wyrzucania pieniędzy rosyjskich zagranicę” celem finansowania „mętów międzynarodowych”. Tomskij i Smirnow do tej „opozycji robotniczej” jeżeli nie należeli organizacyjnie, to grawitowali zawsze. Toteż połączenie ich z „trockistami-zinowjewcami”, przeciwko którym była skierowana nienawiść „opozycji robotniczej” (jak i przeciętnego obywatela sowieckiego) należy *przedewszystkiem* uznać za przejaw specjalnego dowcipu i humoru Stalina.

Albowiem na tem polega — międzynarodowo-komunistyczna *na zewnątrz* i quasi-narodowa, socjalistyczno-wszechrosyjska *na wewnątrz* — „linja generalna” Stalina, *tradycyjna linja trwania historycznej Rosji*.

Jest to niewątpliwie *początek* likwidacji WKP (b) jako „partji” i zastąpienia jej t. zw. „aktywem” („bezpartyjni bolszewicy”, „znatnyje ludi”, „aparacziki”), czyli znów *tradycyjno-historyczną elitą wszelkiej Rosji* — *anarodową* i apolityczną warstwą szlachecko-biurokratyczną („służiloje dworianstwo”), ze specjalnem uprzywilejowaniem kasty *wojskowej*.

Dla ortodoksyjnych żubrów zgrzybiałego „partyjnictwa” *wewnątrz* „nowej” Rosji — niema dziś miejsca. „Komunizm” wykonał swoje, *odrestaurował* Rosję, zrestytuował „samodierżawije” — i teraz *do użycia...* na Zachodzie lub ...na Wschodzie.

Proces tej „regeneracji” komunizmu sowieckiego trwa oddawna, lecz moskiewska komedia sądowa 19 — 24 sierpnia symbolicznie zafiksowała jeden z *najważniejszych* etapów tego procesu.

Wrzesień 1936.

*

*

*

W związku z oczywistym już dziś dla wszystkich procesem odbudowy przez bolszewików rosyjskiej historycznej Rosji, z procesem ostatecznego niejako *upaństwowienia* komunizmu na terenie Z. S. S. R. i demonstracyjnej „rusyfikacji” partji, może powstać (i już powstało) pewne *bardzo niebezpieczne złudzenie*.

Nie jest ono nowe. Jest to tylko dalszy ciąg starszej anegdoty o rzekomej „niezależności” Kominternu

od rządu sowieckiego, anegdota, którą całkiem na serjo agenci sowieccy lansowali przed laty na Zachodzie.

Otóż w związku z procesem „trockistowskim”, mającym aż nazbyt widoczne zabarwienie „antysemickie”, przestarzała anegdota zjawiała się ponownie na porządku dziennym. „Stalin odżydza Rosję”, „interesy rosyjskie zwyciężyły w Z. S. S. R. interesy komunizmu międzynarodowego”, „pod wpływem niepowodzeń z rewolucją wszechświatową — Z. S. S. R. rezygnuje z ideologii komunistycznej”, „Komintern się oddziela od Rosji” i t. p. i t. p. — oto co czytamy w prasie codziennej nie tylko demoliberalnej (która w ten sposób wykonuje dyrektywy aranzjerów „frontów ludowych”), lecz także w prasie „prawicowej” „katolickiej”, a nawet (u nas) „nacjonalistycznej”.

Jedynie prasa i społeczeństwo krajów „faszystowskich” o zniechęconym przez pięknoduchów snobistycznych ustroju „totalnym” — nie dają się nabrać na starą bajeczkę bolszewicką, doskonale rozumiejąc „podwójną buchalterję” *integralnej* polityki Z. S. S. R.

Całe nieszczęście niezrozumienia tej polityki (i *istoty* Z. S. S. R. wogóle) polega na tem, że umysł przeciętnego inteligenta europejskiego, pod wpływem długoletniej „talmudyzacji”, utracił zdolność prostego spojrzenia na pewne rzeczy. I tu wypada apelować do t. zw. chłopskiego rozumu.

A więc zastanówmy się nad rzeczami najprostszymi.

Otóż, jak wiadomo, każde państwo utrzymuje za granicami swemi mniej lub więcej dostateczny aparat wywiadowczy, który ze zrozumiałych powodów dość słono kosztuje i w którym praca połączona jest z pewnem niebezpieczeństwem dla życia i wobec tego odbywa się nielegalnie. Państwo, które się nazy-

wa Z. S. S. R., posiada w *każdym kraju świata, w każdym państwie i nawet w każdej prowincji* nadzwyczaj aktywny, szeroko rozbudowany i czasem olbrzymi ilościowo *aparatus wywiadowczy*, który działa z reguły *legalnie*, jako „Partja Komunistyczna” tego lub innego kraju czy narodowości. Aparat ten także kosztuje Z. S. S. R. i kosztuje niemało, ale, jeżeli uwzględnimy *wielostronną* korzyść, którą przynosi on obecnemu państwu rosyjskiemu i imperjalizmowi sowieckiemu, musimy przyznać, że koszty te nie są zbyt wysokie.

Otóż na teoretyczne pytanie — czy państwo, mając do dyspozycji *tak* „ułatwiony” aparat wywiadu zagranicznego, *może z lekkim sercem zeń zrezygnować?* — „chłopski rozum” może dać tylko jedną odpowiedź, mianowicie tylko przeczącą.

Dużo się dyskutuje o „idei państwa”, o niezbędności jej posiadania. Wiemy, czym może być dla polityki danego państwa atrakcyjna ideologia lub „mesjanizm”.

I marksizm i komunizm, jako ideologie, obecnie, po „eksperymentach dziejowym Z. S. S. R.”, wyglądają dość żałośnie. Ale byłoby naiwnym i „ślepyim” optymizmem przypuszczenie, że *legenda komunizmu* już nie oddziaływa na t. zw. masy zachodnio-europejskie, że *mit* bolszewickiej Rosji zatracił swą elektryzującą siłę, że „zmora komunizmu”, o której w stylu Starego Testamentu mówił Karol Marks, już się nie „błąka po Europie”. Przeciwnie, stwierdzamy, że bolszewicki mit i legenda komunistyczna — naturalnie, nie w wulgarnym, ortodoksyjno-marksistowskim lub racjonalistyczno-„socjalistycznym” rozumieniu tych rzeczy — im dalej, tem więcej *zyskuje na sile*, będąc duchowym, a w postaci Z. S. S. R. także *materiałnym* ośrodkiem skupienia wszystkich „czarnych” sił

świata, wyraźnie dążących do zniszczenia naszej cywilizacji.

Czyż można choć na chwilę wątpić, że rząd Z. S. S. R., posiadając ten „mit” i tę „legendę”, doprowadzone do napięcia swoistego mesjanizmu, ba, wręcz „religji” — może się tego zrzec? Byłoby to oczywistym nonsensem z czysto politycznego, „technicznego” punktu widzenia!

*

*

*

Przypuśćmy, że nic nie wiemy o pewnych szczegółach „emigracyjnej” działalności Trockiego, że zamkniemy oczy na jego (zresztą znane i ustalone) kontakty z Litwinowem i na jego otwartą rolę w przygotowaniu obecnego „fronte populaire” we Francji. Przypuśćmy, że Stalin szczerze nazywa go dziś „psem faszystowskim” i „lokajem Hitlera”, jak jutro „psami” „lokajami” i „agentami Gestapo” nazwie Radka i małżonków Sokolnikowów. Przypuśćmy dalej, że zastępca szefa G. P. U., Berman, jest Moskalem, a ambasador Rozenberg jest stuprocentowym aryjczykiem. Przypuśćmy wreszcie, że gubernatorowie sowieccy zapoczątkują w Z. S. S. R. serję pogromów... Nawet i to wszystko bynajmniej nie będzie oznaczać, że — w dzisiejszej politycznej sytuacji Europy i świata — rząd Z. S. S. R. naprawdę zrzeknie się „komunizmu” jako *najskuteczniejszego narzędzia imperjalizmu sowiecko-rosyjskiego*, zrzeknie się współpracy wszelkich mafij międzynarodowych, choćby to były „rekiny kapitalizmu”, „żydostwo światowe”, czy Grand Orient.

Rosja i Komintern, sowiecki „nacjonalizm” i sowiecki „internacjonalizm”, rdzenny „bolszewizm”

i marksistowski „komunizm” — są to elementy *jednej całości*, są to rzeczy *niepodzielne*.

Tam, gdzie trzeba, Z. S. S. R. będzie pokazywał swe jaskrawo „rosyjskie” i „słowiańskie” oblicze i to ma miejsce w krajach, chorych na rusofilizm (Czechosłowacja) lub marzących o militarnie mocnym sojuszniku (Francja). Ale już w społecznie zacofanej i poważnie „zorjentalizowanej” Hiszpanji Z. S. S. R. bardzo czynnie występuje w efektownej roli „państwa urzeczywistnionego socjalizmu”, „raju komunistycznego” i „federacji wolnych narodów”.

„Rosja się izoluje od komunizmu”, „Rosja ewolucjonuje”, „Rosja staje się narodowa i walczy z trockizmem żydowskim”, „Rosja ma dosyć spraw wewnętrznych” (lub „zbyt jest zaabsorbowana na Dalekim Wschodzie”)...

A czy wolno zapytać, z czyjego rozkazu słynny „Węgier” nazwiskiem Bela-Kón, znajduje się od marca roku bieżącego w Madrycie? I nie tylko znajduje się, lecz także *działa* na czele całego sztabu wypróbowanych speców od komunizacji i wojny domowej. A co porabia w Barcelonie (tym „Kijowie” iberyjskim) były dowódca armji, która w 1918 r. okupowała Ukrainę, fachowiec od spraw „ukraińskich” — p. Antonow, z rozkazu Lenina mianowany w 1917 r. — ze względów „dyplomatycznych” — „Owsijenką”? A czyżeż to okręty z ukraińską pszenicą, ukraińskim cukrem i talskimi karabinami *regularnie* odpływają z Odesy w celach „odżywiania dzieci i pracujących kobiet Hiszpanji”? Jakież to państwo od kilku lat przygotowywało sowietyzację półwyspu iberyjskiego, organizowało rozruchy w Portugalji i — *w przededniu ogłoszenia w Hiszpanji Sowietów* — zostało *zaskoczone* niespodziewanem powstaniem armji hiszpańskiej (co nie przeszkadza pewnemu dyplomacie o nazwisku Kagan udawać w Londynie obrażoną niewinność i de-

monstrować szlachetne oburzenie na „interwentów faszystowskich”)? Czyż piekło, które docna spustoszyło cały kraj nad Dnieprem, a w 1920 r. sięgało Wisły, nie zostało obecnie przeniesione na przeciwległy krańiec Europy?

Tego rodzaju pytania, nie wymagające odpowiedzi, można stawiać do nieskończoności...

Przypomnijmy chyba jeszcze: niedawne organizowanie przez t. zw. Komunistyczną Partję Francji — za pozwoleniem rządu Frontu Ludowego — szeregu wieców i demonstracji antyniemieckich na samej granicy niemiecko-francuskiej, co znakomicie odpowiada planom strategicznym i „mesjanistycznym” Z. S. S. R. Albowiem wywołanie wojny *wewnętrzno-europejskiej* i kataklizmu światowego jest wspólnym celem zarówno „kominternu”, jak i „Rosji”.

Jest to cel jakiegoś tam „komunizmu” abstrakcyjnego, lecz konkretnie — cel *państwa*, zwanego Z. S. S. R. „uzbrojonego nie tylko ustrojem niewolniczo-militarystycznym, wzmacnianym terorem i prowokacją, lecz także bronią najniebezpieczniejszą: mitem *la lutte finale i religiją* uniwersalnego Kłamstwa.

Listopad 1936 r.

Biblioteka Główna UMK

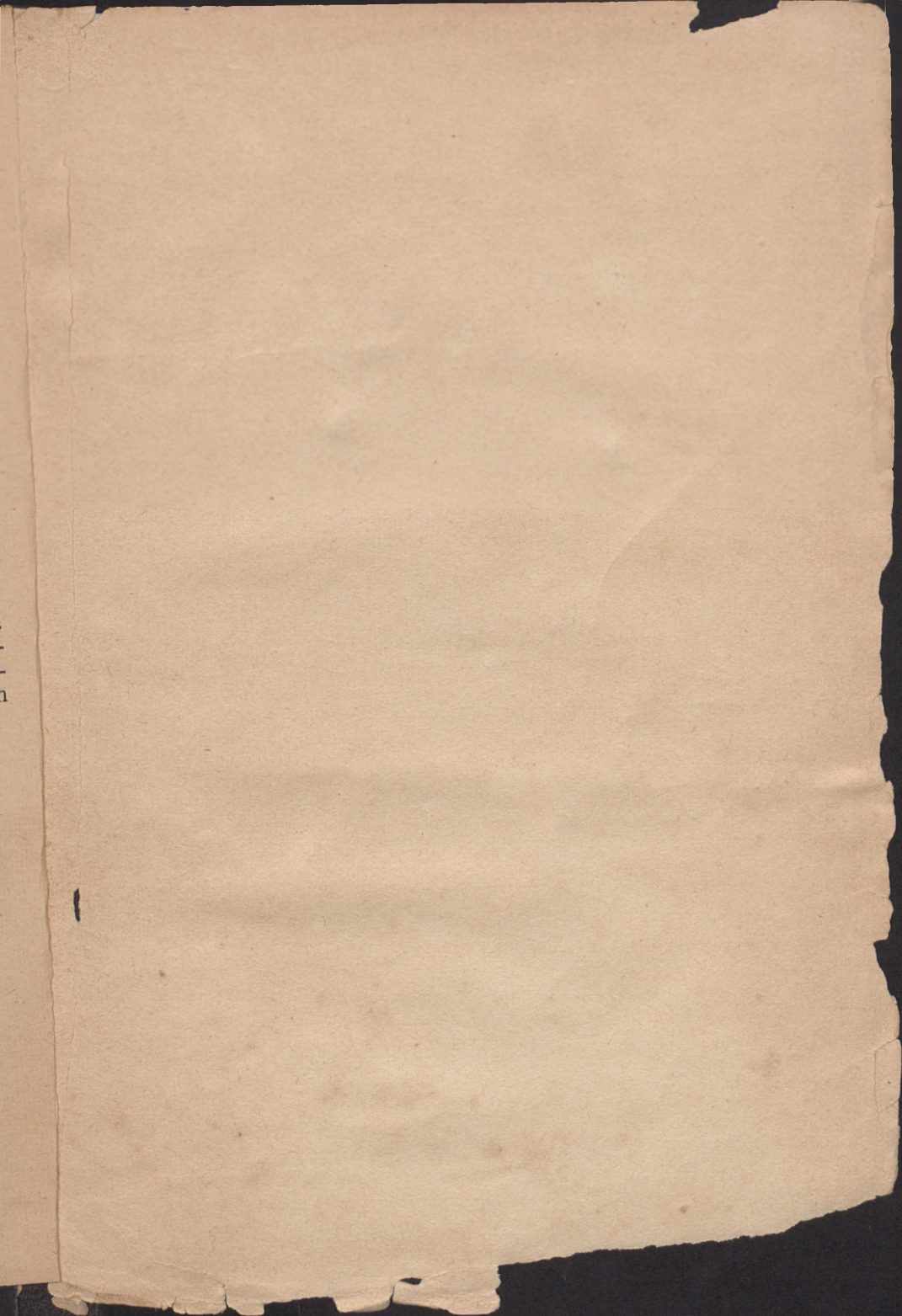


300000929321

Csdb. Kef.

104





601-

746

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

752903